Nr. 178. We Lwowie, piątek dnia 29 czerwca 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg, w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Dwa głosy o sytuacji.

Lwów 28 czerwca.

Nie ma dnia prawie, żeby któryś z wybitnych posłów, czy niemieckich czy czeskich, nie przemawiał na jakiem zgromadzeniu lub sejmiku relacyjnym i nie wypowiadał swego zdania o sytuacji w Austrji. Z ostatnich dni mamy do zanotowania dwa takie głosy: poseł P f e r s c h e, liberał, głośny, jako bohater „nożowy" z czasów obstrukcji niemieckiej, kiedyto na posłów czeskich rzucił się z wielkim nożem, przemawiał na zgromadzeniu niemieckiego stowarzyszenia postępowego w Steyr: a poseł Z a c z e k, Młodoczech, drugi wiceprezydent izby poselskiej, mówił do swych wyborców na sejmiku relacyjnym w Kojetynie.

Poseł P f e r s c h e w swem przemówieniu, nawiasowo dodawszy, nadzwyczaj długiem i nudnem, podnosił przedewszystkiem wielkie znaczenie *Gemeinbürgschaft* niemieckiej, dzięki której Niemcy w Austrji zwyciężyli i utrzymali się na zagrożonem przez Słowian pierwszorzędnem stanowisku wśród ludów monarchji. Dziś Niemcy wszyscy godzą się na to, że spór czesko-niemiecki musi być załatwiony, gdyż inaczej nigdy nie będzie parlament zdolnym do dodatniej pracy i w państwie nie zapanują znośne stosunki.

Żądania narodowe Niemców, sprecyzowane są w zielonoświątecznym programie i nie wymagają jakiegoś obszerniejszego uzasadnienia. Natomiast podnieść należy ich polityczny charakter. Państwowe urządzenia w Austrji nigdy nie uwzględniały dostatecznie narodowych antagonizmów. Przy reorganizacji państwa, przy tworzeniu konstytucji nie przewidywano, że i żądania ludów wzrosną tak gwałtownie i dlatego nie określono ustawowo ściśle granicy między brzegiem a morzem, gdyż tak ciągle cytowany §. 14 konstytucji wcale nie nadaje się do rozstrzygnięcia narodowych sporów. Ten błąd musi być wreszcie usunięty, kwestje narodowościowe i językowe muszą być ustawowo uregulowane, aby przynajmniej mogła nastąpić pauza w walce narodowościowej. Koniecznem jest, aby wobec przesadnych żądań Czechów zostały ustawowo uregulowane i oznaczone prawa narodowe Niemców. Dotychczas wydawało się dostatecznem to, że język niemiecki był faktycznie językiem pośredniczącym między władzami w państwie, dziś musi być ta kwestja ustawowo uregulowaną.

Niemiecki język pośredniczący i narodowe rozgraniczenie Czech, oto dwie najważniejsze sprawy, które absolutnie muszą być przez ustawę uregulowane, bo bez tej reformy życie dla Niemców w Austrji stałoby się nie do zniesienia. Pokojowe współdziałanie Niemców w życiu państwowem, zależy od spełnienia tych dwóch warunków.

Do spełnienia ich nie dopuszczały gwałty czeskie. Niemcy zawsze są gotowi do pokojowego załatwienia sporu czeskiego w sposób rzeczowy. Prezes gabinetu dr. Koerber, zainaugurował — zdaniem mowcy — chybioną politykę pojednawczą. Czesi odpowiedzieli na nią gwałtowną obstrukcją.

Polityczna przyszłość Austrji zawisła dziś od jednego pytania: czy rząd znów ustąpi bez walki przed obstrukcją czeską? Jeżeli ustąpi, a wszystko jedno, czy to uczyni dlatego, że będzie za słaby, — czy też dlatego, że będzie miał za mało stanowczości, wówczas już zupełnie nie będzie mógł spełnić najważniejszych swych zadań dla państwa. Drugie zwycięstwo obstrukcji czeskiej musiałoby zmienić stosunek ludności niemieckiej do monarchji austrjackiej. Niemcy nie chcą nawet przypuszczać, że się tak stanie, ale nie ukrywają tego, że Austrja stoi w przededniu bardzo ważnych i poważnych konfliktów.

Tyle dr. Pfersche. Ostatni ustęp jego przemówienia jest niezrozumiały. Nie wiemy, co to znaczy, iż w razie powtórnego zwycięstwa obstrukcji czeskiej „musiałby się zmienić stosunek ludności do monarchji austrjackiej"? — Czy to groźba, że Niemcy wówczas przeszliby do obozu Wolfa i chcieliby popełnić zdradę stanu przez chęć oderwania się od Austrji i przyłączenia do Niemiec? Być może, że p. Pfersche bliżej ten ustęp swego przemówienia wyjaśni i powie, że on był tylko czczym frazesem, albo tylko własnem jego zapatrywaniem. Nie sądzimy bowiem, aby Niemcy austrjaccy, oprócz pijaka Schoenerera i na pół warjata Wolfa, oraz kilku ich zbałamuconych zwolenników, pisali się na słowa Pferschego.

P. Z a c z e k podniósł w swej mowie, iż największem nieszczęściem dla Austrji było to, że rząd skapitulował wobec obstrukcji niemieckiej, kierowanej przez Wolfa, wobec Niemców, którzy wyraźnie wzywali obcej pomocy i chodzili ze swojemi skargami do cesarstwa niemieckiego. Błąd ten mści się teraz srodze na Austrji.

Głównym punktem spornym między Czechami a Niemcami jest wewnętrzny język urzędowy czeski. Sprawa ta nie była wcale na konferencjach poruszaną. Dla Moraw żąda mowca jako „minimum" równouprawnienia, chociaż ze względu na to, że Czesi stanowią tam ³/₄ ludności i to Niemcom się nie należy. Starzy zapleśniali biurokraci mogą o tem myśleć, co chcą, jednak my Czesi nigdy się na to nie zgodzimy, żeby na ziemi naszej język niemiecki miał przewagę. Rząd poznał już, że pod tym względem żądania Czechów są nie do zmienienia. Koerberowski projekt muszą Czesi odrzucić *a limine*.

Prawica rozbiła się nie wskutek jakiegoś nieporozumienia w sprawie wspólnego programu, lecz dlatego, że brakło jej odwagi, siły i wytrwałości do konsekwentnej i stanowczej obrony tego programu. Zarzuty z powodu rozbicia się prawicy mogą tylko Czesi podnosić. Gdyby prawica po zniesieniu rozporządzeń językowych wystąpiła była z energiczną obroną naruszonych praw czeskich, to z pewnością nie byłaby teraz wybuchła obstrukcja czeska. Prawica jednak obojętnie przyjęła zamach, dokonany dnia 17 października na jej własnym programie. Dziś nie ma ona prawa wyrzucać Czechom, iż wyciągnęli z faktu zniesienia rozporządzeń językowych odpowiednie konsekwencje, a najmniej już ma do tego prawo p. Jaworski (głosy: hańba!) On ponosi całą winę, w tym względzie był on najbardziej czynnym.

Czesi z otuchą patrzą w przyszłość. Może rząd zrobić, co chce, może parlament zwołać, lub go rozwiązać, może wysilać się Bóg wie na jakie pomysły, ale to jest pewnem, że oporu Czechów nie złamie, bo bronią oni najświętszego dobra, swego języka.

W końcu zgromadzeni uchwalili rezolucję, wyrażającą zaufanie p. Zaczkowi i klubowi młodoczeskiemu za ich politykę w radzie państwa, protestującą przeciw projektowi Koerberowskiemu i upoważniającą posłów czeskich do dalszego prowadzenia walki wszelkimi dozwolonymi środkami, a w razie potrzeby, do wywalczenia równouprawnienia obstrukcją.

W sprawie sprzedaży bydła opasowego na targu centralnym w St. Marx.

W ostatnim „Rolniku" znajdujemy artykuł następujący:

„Nie wiem, czyli ogółowi rolników, a w szczególności producentów bydła opasowego, znaną jest projektowana innowacja, dotycząca sprzedaży bydła opasowego w St. Marx, która, gdyby się stała faktem, pociągnie za sobą dla nas, obsyłających ten targ, bardzo niekorzystne następstwa. Oto rada stołecznego miasta Wiednia na posiedzeniu odbytem dnia 20 kwietnia br. powzięła uchwałę tej treści, ażeby podatek spożywczy, opłacany dotychczas przez kupujących, tj. przez rzeźników wiedeńskich, został przeniesiony na producentów targ obsyłających, a podatek ten wynoszący blisko 2 ct. (4 h.) od kilograma żywej wagi, uczyniłby na przeciętnej sztuce wydatek około 10 zł. (20 k.). W myśl przeto tego projektu, miałoby być nadesłane do St. Marx bydło, zaraz po wyładowaniu zważone i jeszcze przed sprzedażą na rachunek przysyłającego, kwotą, na którą opiewałby podatek spożywczy, obciążone.

Przedewszystkiem — jak już z samej istoty rzeczy wynika — pomysł ten jest nielogicznym. Rozumie się bowiem samo przez się, jak tytuł podatku świadczy, iż powinien tenże obowiązać tych, którzy towar do spożycia gotowy dostarczają, a zatem oczywiście rzeźników. Następnie, targowica w St. Marx — jak mniemam — rozmyślnie dla tego urządzoną została poza obrębem właściwej gminy wiedeńskiej (nie teraźniejszego t. z: Gross-Wien), ażeby się tam zaopatrywać mogli zarówno rzeźnicy wiedeńscy, opłacający podatek konsumcyjny, jakoteż i inni obcy kupcy, którzy nabywają bydło dla okolic Wiednia, a więc dla licznych tamże miejsc kąpielowych t. z.: *Sommerfrischen* i t. d. (nazywa się to *„für das flache Land"*) a tym ostatnim musiałby być przy ewentualnem nowem rozliczeniu, podatek spożywczy chyba zwracanym. Jestto więc widoczny brak logiki i gmatwanina rachunkowa. Ale mniejsza o logikę u panów rzeźników wiedeńskich, a może nawet i u szanownych ojców tego pięknego miasteczka, jeżeli pozytywna korzyść materjalna stąd dla nich wyniknąć może. Korzyść zaś odniosą bezwarunkowo. Jestem bowiem najmocniej przekonany, iż conajwyżej przez pierwszych kilka miesięcy, jak długo ten nowy wydatek żywiej tkwić będzie w naszej pamięci, domagać się (czy ze skutkiem, to kwestja) będziemy wyższych cen za nasz towar, następnie zaś ceny powrócą do zwykłej normy cyfrowej, a my się z narzuconym nowym ciężarem w cichości ducha pogodzimy. Nasza poczciwa, łagodna, słowiańska natura daje tego gwarancję.

Obecnie byłby jeszcze czas ustrzedz się przed grożącem złem. Grono wiedeńskich handlarzy bydła — jako korporacja — wniosło już do ministerstwa rolnictwa podanie, w którem omawia i motywuje niewłaściwość uchwały rady gminnej miasta Wiednia. Sądzę jednak, iż daleko ważniejszą i donioślejszą w swych skutkach byłaby w tej mierze o d p o w i e d n i a o d e z w a g a l i c y j s k i e g o t o w a r z y s t w a g o s p o d a r c z e g o, w którejby rzeczonemu ministerstwu przedstawionem zostało, jak nieuzasadnionemi i krzywdzącemi dla producentów są egoistyczne zamysły wiedeńskiej rady miejskiej. Otóż chcąc na tę poważną kwestję zwrócić uwagę sfer i osób tem bezpośrednio interesowanych, pozwoliłem sobie skreślić tych słów kilka i podać takowe do publicznej wiadomości.

Mieczysław Piniński.

Chwiejność polityki włoskiej.

Rzym 25 czerwca.

Spotykam od kilku dni w tutejszej prasie „od wielkiej polityki", dość znamienną, a słuszności wcale nie pozbawioną uwagę. Oto stwierdza ona ze smutkiem, że Włochy zawsze wtedy, — kiedy inne mocarstwa obie ręce mają zajęte dalekonośną, intenzywną polityką n a z e w n ą t r z, — skazane są na b e z c z y n n o ś ć skutkiem wewnętrznej rozterki i chaosu... Głównym pono powodem tychże jest ten błąd fatalny, że młodej Italji dopasowano bez namysłu konstytucję, która mogłaby dobrą być dla takiej chyba Anglji, o 6 wieków starszej, gdzie s i ł a t r a d y c j i jest tak wielką, że zarówno jest tam niemożebną polityka „z dnia na dzień", jak niekonsekwencja w jej kierunku. Przez to właśnie, iż każdy gabinet włoski zbyt bywa z a l e ż n y od izby, niesłychanie trudnem, niemal niemożliwem jest urobienie jakiejś tradycji, a tak samo konsekwentne przeprowadzenie jakiejś przewodniej myśli. A ta izba znowu tak mało mieści w sobie żywiołów dojrzałych, bystrych i daleko widzących, że z jej łona trudno oczekiwać trwałego poparcia, jakiejś trwałej polityki w większym stylu. Nie mniej w otoczeniu króla Humberta nie widzi się mężów stanu, którzy takiemu twórcy jedności włoskiej, jak Cavour, bodaj do kolan by dorastali... Na dobitek złego, wszyscy nowo desygnowani premierzy włoscy hołdują pod względem polityki zagranicznej temu przekonaniu, iż najroztropniejszą jest rzeczą, robić wszystko w r ę c z p r z e c i w n i e od tego, co robili ich poprzednicy. Taką taktyką — oczywiście same Włochy deprecjonują się w koncercie europejskim. Anglja n. p. nigdy nie zapomniała tego, iż w r. 1882 dostała od Włochów odkosza, gdy im proponowała k o o p e r a c j ę w E g i p c i e. Patrzono się tam również bardzo z ukosa na to, gdy w r. 1896 R u d i n i, chcąc skrytykować politykę afrykańską C r i s p i e g o, ogłosił w „zielonej książce" poufne dokumenty, W. Brytanji dotyczące. A czyż nie powtórzyło się to w r. 1899, gdy admirał C a n e v a r o, celem obrony swej polityki zagr. przed atakami stronnictwa Rudiniego, przedłożył izbie akta rozmaite z czasu tegoż urzędowania na stanowisku ministra spraw zewnętrznych? Wobec tego nie można dziwić się zbytecznie, jeśli rozmaici premierzy w Europie mają się już na baczności wobec Italji i — jak to się u nas mówi — roztropnie język za zębami trzymają.

W jednym, jedynym kierunku Włochy są konsekwentne i trzymają się wiernie postanowień umowy, mianowicie co do t r ó j p r z y m i e r z a. Wszelakoż i w tej mierze zdarzali się już ministrowie, którzy kokietowali na prawo i lewo, szczególnie z Francją... Natomiast, co do polityki k o l o n i a l n e j, od niepamiętnych czasów postępują Włochy zygzakiem. Duma narodowa każe im jawić się wszędzie, gdzie wyłoni się jakaś kwestja, gdzie ukaże się jakiś „kołacz" do podziału, wówczas jednak zapominają najczęściej przynieść ze sobą... nóż dobrze wyostrzony. Gdy następnie przy podziale łupu Italja wyszła z próżnemi rękami, to najhałaśliwiej utyskują na to i wykrzykują ci politycy, których hasłem zasada: *piede di casa* (znaczy to tyle, co nasze, „siedź cicho i pilnuj swego nosa"). Ot i teraz *ex re* wypadków w Chinach. Tamtego roku wielu było takich w izbie, którzy ostro atakowali jen. P e l l o u x za jego „politykę chińską", o mało co nie obalili go już wtedy i wreszcie spowodowali odwołanie eskadry włoskiej z wód wschodnio-azjatyckich. Dzisiaj z pewnością żałują tego w duszy, gdyż duma ich narodowa cierpi na tem, że wobec Chin odgrywają dzisiaj Włochy niezaszczytną rolę piątego koła u wozu. Tego rodzaju niekonsekwencje i chwiejności w polityce zagranicznej zjednoczonego królestwa widzi się ustawicznie, a jedną z najgłówniejszych tego przyczyn jest ta okoliczność właśnie, że co chwila — wraz z gabinetem zmieniają się ministrowie spraw zagranicznych i — jak już powyżej zaznaczyłem — każdy z nich poczytuje sobie za obowiązek święty, jak najprędzej przekreślić to wszystko, co zrobił jego poprzednik. Nie... dziś Machiavellów, ani Cavourów nie wydaje już ze siebie naród włoski.

Kronika wiedeńska.

Wiedeń 25 czerwca.

Przez tydzień cały zajmował się Wiedeń sensacyjną rozprawą przeciwko „rotmistrzowi" Kazimierzowi Jonasowi i jego żonie Karolinie. Rozprawa, jak wiecie, zakończyła się zasądzeniem Jonasa na 7, a jego żony 2 lata ciężkiego więzienia. Przebieg zaś rozprawy wykazał jeszcze prawdziwość przysłowia, że głupich nie sieją, bo sami się rodzą. Dość powiedzieć, że na ogłoszenie o „niezawodnym systemie gry" zgłaszały się tuziny osób i powierzały Jonasowi pieniądze, dla rozbicia banku w Monte Carlo. Gdyby to u nas się stało, Niemcy z pewnością ćwierkneli by nam w oczy swoją „wyższą kulturą". Może zresztą zainteresuje czytelników „Dziennika" epizod z życia „rotmistrza", który podczas rozprawy na jaw nie wyszedł. W roku 1865, Jonas, naówczas jeszcze nie wychrzczony i imieniem nie Kazimierz, lecz Maurycy, wzięty został do wojska. Po wojnie roku 1866 powrócił do Galicji — w mundurze porucznika i opowiadał znajomym, że na polu bitwy zdobył rangę oficerską. Przez kilka tygodni paradował też w mundurze po Tarnopolu, aż pewnego pięknego dnia został na rozkaz władzy wojskowej przyaresztowany. Okazało się, że jako prosty szeregowiec otrzymał rozkaz odwiezienia na miejsce kilkunastu żołnierzy, sprzeniewierzył powierzone mu na drogę pieniądze i sam wyawansował się na oficera. W nagrodę za ten czyn, otrzymał ówczesnym obyczajem 25 kijów i karę więzienia. Drugi raz pojawił się Jonas w Galicji w siedmdziesiątych latach i na podstawie sfałszowanego dyplomu wydzierżawił aptekę — jeśli się nie mylę — w Pomorzanach. W ciągu kilku miesięcy naciągnął kogo mógł i znikł jak kamień w wodzie. Obecnie wypłynął, jak widzicie, w więzieniu.

Druga sprawa, zajmująca chwilowo stolicę, jest natury erotycznej. Bardzo utalentowana, a i bardzo przystojna artystka teatru Raimunda, panna Krall, popełniła samobójstwo. Wyskoczyła z okna trzeciego piętra, potłukła się bardzo znacznie i po kilku dniach strasznych cierpień umarła. Dwa dzienniki, zazwyczaj na noże ze sobą walczące, „Wiener Tagblatt" i „Deutsches Volksblatt" doniosły zgodnie, że przyczyną samobójstwa dziewczyny było uwiedzenie, a winnym jest dr. Hiero Stössl, lekarz teatru Raimunda i teatru „an der Wien", oraz, że nie pierwsza to miłostka tego pana kończy się w sposób tak tragiczny. Następnie ogłoszony został list, który dr. Stössl napisał do swojej ofiary na dzień przed jej śmiercią, a więc kiedy biedna dziewczyna była już prawie nieprzytomną. W liście tym pisze ten szczególnego rodzaju Donżuan, że panna Krall przez swój „szalony" czyn, naraziła go na wielkie nieprzyjemności, że więc winną mu jest zadośćuczynienie, a domaga się takowego przez odpowiedź na pytanie: 1. czy czynił jej kiedy jakie przyrzeczenia; 2. czy znajduje się z jego winy w stanie błogosławionym. Ogłoszenie tego listu wywołało niesłychane oburzenie. W kołach teatralnych wiadomem było, że Stössl pannę Krall uwiódł i dziewczynę, która się w nim bez pamięci kochała, nagle porzucił, ażeby nawiązać stosunek z jej koleżanką. Kiedy więc Krallówna popełniła samobójstwo, jej następczyni „w sercu" dra Stössla jęła prześladować go zazdrością, ten zaś szlachetnik, ażeby ją uspokoić, zażądał od swej, ze śmiercią walczącej ofiary „świadectwa moralności" i to świadectwa pomyślanego z niesłychaną chytrością, bo pozostawiającego na uboczu pytanie, czy wogóle pomiędzy nim a Krallówną istniał stosunek miłosny. Oburzenie jest tem większe, ile że dr. Stössl spowodował już dwie podobne sprawy. Najciekawszą zaś jest okoliczność, że ów zdobywca serc i uprzywilejowany kochanek młodych adeptek sztuki, liczy lat około czterdziestu i jest krótki, pękaty i brzydki. Normalny rozum na darmo wysilać się będzie, aby znaleść tajemnicę jego powodzenia.

Wiedeń, jak zwykle o tej porze martwy, teatra pozamykane, a tylko „Venedig in Wien" i cyrk w praterze, dają przejezdnym możność, miernej co prawda rozrywki. W cyrku mianowicie od kilku dni toczy się „walka olbrzymów", atleci z całego świata walczą ze sobą o honor — no! i o 6000 koron nagrody. Pomiędzy trzema wymienionymi na pierwszym planie atletami, z których jeden stanowczo nagrodę weźmie, znajduje się pan Pytlasiński z Warszawy. Skromnej ambicji narodowej uczyni może przyjemność fakt, że pierwszego wieczora pan Pyplasiński „rozciągnął" pruskiego przeciwnika i że do tego heroicznego czynu, potrzebował czasu 4 minut i 6 sekund. Ha trudno: dobre i to!

Fabrykantkę aniołków na wielką skalę, wykryły władze tutejsze tuż pod Wiedniem. Policja otrzymała przed kilku dniami bezimienne doniesienie, że zamieszkała tamże akuszerka, nazwiskiem Stepan, wykonuje na wielką skalę zbrodniczą praktykę na klientach, rekrutujących się przeważnie z szeregów robotnic kolejowych, a gdzie owa pratyka nie dopisuje, usuwa także żywe

---

(14)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

— Mój rycerz jest rycerzem z ballady: odważny, dzielny, szlachetny i...

— Kochający — szepnął.

— Mnie, dla mnie...

— Panno Elzo, czekamy z herbatą — odezwała się tuż przy nich panna von Wieseburg.

— Idziemy — a zwracając się do wyjścia rzekła z uśmiechem: — Czar prysł...

— Ale królewna została.

V.

— Panie buchalterze — meldował woźny panu Walkowiakowi, wchodzącemu do biur stalowni „Graf Bismarck" — zgłaszali się już dziś trzej robotnicy z prosbą pisaną:

— Zostawili?

— Nie, mają przyjść później.

— Dasz mi znać — otworzył drzwi z prawej strony przedpokoju i wszedł do swej kancelarji, w której pracował ze swym pomocnikiem.

— Dzień dobry, panie Fuerich — i podał szczupłą, nerwową rękę na powitanie.

— Dzień dobry, panie buchalterze — odpowiedział młody brunet, ubrany z wyszukaną czystością w jasny tużurek: wstał z krzesła, poprawił jasnoniebieski krawat pod wysokim, stojącym kołnierzykiem; obejrzał starannie palce, czy nie są zbrukane atramentem i podszedłszy do stolika bocznego, wziął papiery zwinięte w rulon. — Pan Mueller wygotował już żądany wykaz robocizny.

— Bardzo dobrze — mówił, odbierając rulon — to znakomicie umniejszy pracę panu Nowakowi.

— Ależ pan od tygodnia pracuje jak w kieracie, przy tem sprawdzaniu dziesięciolecia.

— Cóż robić? Co mi polecono, muszę spełnić.

— Według mego widzenia rzeczy — mówił uśmiechnięty pan Fuerich, podkręcając w górę, czarne wąsiki — całe to sprawdzanie jest czystą komedją.

Pan Walkowiak podniósł na mówiącego piwne oczy, pogładził krótką szpakowatą brodę i rzekł:

— Może mi pan wierzyć, że pan Nowak bardzo dokładnie prowadzi kontrolę.

— To dziwne.

— Dlaczego?

— Przecież to już wróble na dachu świegocą, że on ożeni się z córką radcy i prędzej, czy później, cały majątek będzie do niego należał.

— Nic o tem nie wiem, zresztą to nie należy do nas.

— I czy istotnie pan Nowak zna się na interesie?

— Nawet bardzo dobrze, to człowiek fachowy.

— Nie wie pan, czy zajdą jakie zmiany w naszej stalowni i administracji majątków?

— Prawdopodobnie. Nic pewnego nie wiem, ale pan Nowak młody i rwie się do szerszej działalności.

— Hm... to pewno będą wakanse, trzeba się pilnować.

— Zapewne — mówił, pogrążając się w robocie.

W pokoju jasno oświetlonym szerokiem, weneckiem oknem, zapanowała cisza, słychać było tylko szelest kart odwracanych i lekki skrzyp pióra na papierze.

We drzwiach stanął woźny meldując:

— Panie buchalterze, przyszli robotnicy z prośbą.

— Niech wejdą.

Do biura weszli Letocha, Juraszyk i Brzezik i staneli przy drzwiach.

— A czego? — spytał buchalter.

— Przyszliśmy tu z prośbą na piśmie do pana Nowaka, od naszych, — przemówił Letocha.

— Co to znaczy od naszych? — spytał szorstko pan Fuerich, patrząc z pogardą.

Letocha zrozumiał intencję wzroku i z pewnym uporem odrzekł:

— Od Szlązaków!

— Tu nie ma Szlązaków w naszej fabryce, są tylko robotnicy — zawołał poirytowany urzędnik.

Po krótkiej chwili odezwał się pan Walkowiak spokojnie:

— Jaka prośba? Po co? W jakim celu?

— A to względem nas Szlązaków — przemówił Brzezik — pan Nowak kazał nam podać na piśmie, to i podaliśmy.

— O cóż wam idzie?

— Tu stoi wszystko w porządku — odpowiedział Juraszyk, wyciągając arkusz zapisanego papieru.

Po chwili milczenia, pan Walkowiak spojrzał na przybyłych z lekkiem współczuciem, i rzekł łagodnie:

— Po co te żale? skargi? pretensje? Miejsce stracić łatwo, a znaleźć bardzo trudno.

Milczeli, wreszcie Letocha postąpił krok naprzód i rzekł poważnie:

— Aby dzieciom lepiej było, muszą cierpieć ojcowie, takie jest prawo i dlatego podajemy na piśmie nasze krzywdy.

— Moi przyjaciele, zastanówcie się tylko dobrze, czyż istotnie dzieje się wam krzywda? Macie zarobek, płacą wam rzetelnie, czegóż chcecie więcej?

Szlązacy patrzyli na siebie z wahaniem, czy wypowiedzieć swoje żale.

To milczenie rozdrażniło widocznie pana Fuericha, bo wstał z krzesła i zawołał ostro:

— Mów, kiedy pyta pan buchalter, jaka krzywda wam się dzieje?

Juraszyk drgnął, ściągnął brwi krzaczaste, wyprostował się i odpowiedział tonem surowym:

— Pytaj pan, jaka krzywda nam się nie dzieje?

Podniecony tą odpowiedzią dodał Letocha:

— Nie masz takiej, którejbyśmy nie doznali i to wszystko stoi tu wypisane.

Pan Fuerich wzruszył ramionami, a poprawiając sztywny kołnierzyk, uśmiechnął się z politowaniem, mówiąc:

— Powarjowali!

Robotnicy stali pozornie obojętni przy drzwiach, jednak przyspieszony oddech, nerwowe mięcie czapek i wzrok niespokojny, świadczyły, że rozumieli położenie chwili.

— Jeszcze raz was ostrzegam, róbcie z rozmysłem... A chcecie, oddajcie mi waszą skargę, wręczę ją młodemu panu szefowi.

Zawahali się znów Szlązacy, spojrzeli na siebie, na pana Walkowiaka i Juraszyk, który trzymał papier przygotowany do oddania, bezwiednie starał się schować w kieszeń boczną surduta.

Pierwszy Letocha otrząsnął się z obawy, zabłysły mu oczy, zarumieniły policzki i musnąwszy wąs lekko, rzekł:

— Lepiej raz spalić się, niż piec się na wolnym ogniu. Dajcie Juraszyk!

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

owoce przelotnych miłostek. Mianowicie zaś wymieniał anonimowy donosiciel wypadek, gdzie akuszerka z wiedzą matki, nowonarodzone dziecię w piecu spaliła! Doniesienie ukazało się aż do najdrobniejszych szczegółów prawdziwe i spowodowało aresztowanie akuszerki i całego szeregu jej klientek. (r.)

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Piątek 29 czerwca.

Teatr hr. Skarbka „Łapownicy", komedja. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Piątek (29) Piotra i Pawła. — Wschód słońca o godzinie 4 minut 7, zachód o godzinie 7 minut 58.

Wiadomości osobiste. P. Tadeusz Pawlikowski, dyrektor teatru lwowskiego, przyjechał onegdaj do Lwowa.

Mianowania. Minister spraw wewn. poruczył radcy namiestnictwa, drowi Czesławowi Niewiadomskiemu, kierownictwo starostwa w Stryju.

Namiestnik zamianował praktykanta konceptowego magistratu lwowskiego, Nikodema Kosteckiego, koncepistą policyjnym w etacie dyrekcji policji we Lwowie.

Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu zamianowało komisarza straży skarb., Szczepana Kozioradzkiego, starszym komisarzem straży skarbowej II kl., a porucznika 26 pp., Władysława Frydmana, komisarzem straży skarb.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów dla Galicji przeniosła zarządcę pocztowego Marjana Jastrzębskiego ze Skały do Stanisławowa, a adjunkta budownictwa Artura Słapę ze Lwowa do Stryja, porucząjąc mu kierownictwo tamtejszej sekcji przewodów telegraficznych.

Ks. biskup Symon. Pismo „Echa płockie" donosi, że biskup nominat płocki, ks. Albin Symon, zrzekł się biskupstwa płockiego i zostaje arcybiskupem *in partibus infidelium*. Na biskupa płockiego przedstawiony został kapelan w Odessie, kanonik saratowski, prałat papieski, ks. Klimaszewski, liczący obecnie lat 67.

Pan Antoni Małecki zachorował przed kilku dniami wcale poważnie. Od wczoraj w zdrowiu czcigodnego profesora zaszła zmiana na lepsze, a prof. Gluziński Antoni i p. dr Rencki, którzy u łoża chorego czuwają, oświadczyli, że niebezpieczeństwo minęło.

W stanie zdrowia p. Sosnowskiego nie zaszła żadna zmiana. Nadwerężone oko budzi jeszcze ciągle poważne obawy, natomiast pewną jest rzeczą, że drugie oko nie ucierpi. W tych dniach zapadnie stanowcza decyzja lekarzy.

Z Banku zaliczkowego. Na nadzw. walnem zgromadzeniu członków Banku zaliczk., które wczoraj wieczorem w lokalnościach bankowych się odbyło, wybrano drugim dyrektorem instytucji dotychczasowego zastępcę dyrektora, p. Gwidona Ruszczyńskiego, zastępcami dyrektorów zaś pp.: dra Marj. Lindego i Karola Gilatowskiego. Wybór p. Ruszczyńskiego, który od szeregu lat pełnił funkcje kasjera Banku zal., nazwać można w całem tego słowa znaczeniu szczęśliwym dla instytucji, gdyż jest to człowiek równie zdolny, jak pracowity, a w pojmowaniu obowiązków nad wyraz sumienny i w szerokich kołach naszego miasta ogólną sympatją się cieszący.

Dr. Antoni Nyström w Czytelni akademickiej. W środę wieczorem przybył dr. Nyström do „Czytelni akad.", gdzie oczekiwała go licznie zgromadzona młodzież akademicka i techniczna. Wchodzącego powitał krótką przemową prezes Czytelni p. Jarecki. Następnie zaczęła się ożywiona pogadanka, w której Nyström wypytywał się o stosunki panujące wśród młodzieży, o jej pracy na polu naukowem i społecznem. Podczas tego odśpiewał chór szereg pieśni polskich i ruskich, a także jedną pieśń Griega. Zakończył wreszcie pieśnią legionów: „Jeszcze Polska nie zginęła." Nyström wzruszony głęboko podziękował w podniosłych słowach za gorące przyjęcie i zaznaczył, że na drugiem miejscu po sprawach swojej ojczyzny stawia sprawę całej ludzkości, a z tych najważniejszą jest kwestja polska. Zbrodnię popełniono przez rozbiór na żywym organizmie narodowym. Zakończył okrzykiem: „Noch ist Polen nicht verloren." Następnie wpisawszy swe nazwisko w księdze pamiątkowej Czytelni (przyczem zaznaczył, że nie mały to dlań zaszczyt położyć swe nazwisko obok nazwiska Sienkiewicza tam się znajdującego), opuścił Czytelnię żegnany entuzjastycznie przez zebraną młodzież.

Obsadzenie aptek. Na wczorajszem posiedzeniu magistratu, nadano koncesję na nowo otworzyć się mające dwie apteki we Lwowie mag. farm. pp. Fryderykowi Dewechemu na pierwszem miejscu przez gremium aptekarskie proponowanemu kandydatowi i Gustawowi Adamowi, trzeciemu z rzędu proponowanemu kandydatowi. Pierwszy rodem ze Lwowa pracuje przeszło 30 lat w zawodzie, a z tych około 28 lat pozostaje zatrudniony nieprzerwanie w aptece p. Sklepińskiego, drugi kandydat od lat 14 pracuje w aptece Rapoporta we Lwowie. Nadanie koncesji słuszne — spodziewać się należy, iż rekursów nie będzie!

Na wystawę hygieniczną, która się odbędzie w lipcu w Krakowie, podczas zjazdu lekarzy polskich, uchwalił wczoraj magistrat lwowski wysłać plany nowej rzeźni, plany kilku nowych szkół, baraków epidemicznych, zakładu nieuleczalnych, przytuliska brata Alberta, zakładu sierót, oraz miejskiej kolonji wakacyjnej w Brzuchowicach i plantacyj miejskich. Wystawa ta zajmie sporo miejsca, gdyż przeszło 66 metrów kw., przyczyni się zatem niezawodnie w znacznym stopniu do uświetnienia całości.

Korowód z pochodniami na cześć cesarza. Z okazji siedemdziesięcioletniej rocznicy urodzin cesarza, urządza lwowski korpus weteranów wojskowych dnia 29 b. m. korowód z pochodniami, który o godzinie pół do 9 wieczorem wyruszy z przed głównego odwachu przy placu św. Ducha, udając się następnie do namiestnika, komendanta korpusu, marszałka krajowego, prezydenta miasta i prezesa honorowego korpusu radcy dworu Mauthnera.

Zagadkowa śmierć. Michał Kozłowski, 18-letni pomocnik murarski, pracował do ostatniej chwili. Gdy we wtorek wieczorem po pracy położył się Kozłowski w domu na Cetnerówce spać, obudził się dopiero około godz. 5 rano, uczuwając ogromne dreszcze i mając wymioty. Tak cierpiąc, około godz. 10 życie zakończył.

Zamach samobójczy. Z Krakowa telegrafują 27 bm.: Dziś w nocy przybyła tu z Zakopanego Hermina Patschówna i zamieszkała w hotelu Krakowskim, gdzie spełniła zamach samobójczy, zażywszy znaczną dozę morfiny.

Nieszczęśliwą udało się uratować i utrzymać przy życiu. Odwieziono ją do szpitala św. Łazarza. Przyznała się, iż chciała popełnić samobójstwo po śmierci narzeczonego, którego onegdaj w Zakopanem pochowano. Morfinę wyjęła z kuferka narzeczonego, który był aptekarzem. Co do osoby Herminy Patschównej, brak bliższych szczegółów.

Dziekanem wydziału filozoficznego na Uniwersytecie Jagiellońskim, wybrano jednomyślnie prof. dra Zakrzewskiego, a delegatem wydziału profesora dra Janczewskiego.

Wystawa robót i malowideł. W zakładzie naukowym połączonym ze szkołą wydziałową p. Marji Zagórskiej, oglądaliśmy w tych dniach wystawę robót, rysunków i malowideł. Koszulki, dzieło najmłodszych dzieci, haftowane ruskim haftem oryginalnym pod względem ściegu i wzoru, oraz inne roboty zarówno praktyczne zasługują na pochwałę. Stopniowo rozwija się przed naszemi oczami nauka szycia od cerowania i prostych obrąbków, do wykwintnych białych haftów, wykonanych na uszytej własnoręcznie bieliźnie, aż kończy się na nauce kroju. Dział robót estetycznych przedstawia się także wspaniale. Co za mnóstwo prześlicznych makat, ekranów, serwet, a co za hafty, barwy i wykonanie! Patrząc na niektóre na tle bladego atłasu w stylu secesji, np. maki na tle blado-zielonem, irysy na tle czarnem, odbiera się wrażenie, że to nie haft, tylko malowidło. Dział malarstwa prowadzony systematycznie przez wszystkie klasy, wydał także odpowiednie rezultaty. Kwiaty na papierze malowane przez młodsze uczenice i różne wzory na drzewie, glinie, atłasie bardzo ładnie się przedstawiają.

Wystawa ta jest nowym dowodem, że zakład pani Zagórskiej prowadzony jest wzorowo i zasługuje na zupełne zaufanie.

Z lwowskiego bruku. Przy budowie teatru zatrudnionemu 30-letniemu Piotrowi Pencakowi spadł belek na lewą rękę i zgruchotał dwa palce. — 10-letnią Anielę Żardecką ukąsił w nogę piesek jej przyjaciółki. Stacja ratunkowa rankę tę wypaliła. — W domu na przy Kampiana l. 13 skradziono wczoraj w biały dzień przed południem z pomieszkania, korzystając z nieobecności domowników, złoty łańcuszek z medaljonikiem, obrączkę, pierścień, 6-strzałowy rewolwer i korale służącej. — Na ul. Łyczakowskiej l. 53 zmarł nagle 1-miesięczny Władzio Lewiński. — Podczas wczorajszego capstrzyku na zbiegu ulic Słowackiego i Sykstuskiej, tłum towarzyszący muzyce potrącił tak silnie poważanego we Lwowie adwokata N., iż ten upadł i zanim zdołał powstać, został silnie potłuczony i poturbowany.

„Podziękowanie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego", uznał hr. Stanisław Tarnowski, za stosowne umieścić tylko w „Czasie", jako przybocznym i osobistym swoim organie. Z tego powodu „Nowa Reforma" zamieszcza następujące słuszne uwagi:

„Wolno hr. St. Tarnowskiemu uważać „Czas" za jedyny, godny swego pióra dziennik polski; lecz gdy w charakterze rektora „Almae Matris" wydaje odezwę, nie idzie już o jego osobiste zapatrywania, lecz o poglądy przedstawiciela Uniwersytetu Jagiellońskiego, który nie może zaprzeczać istnienia innych, oprócz „Czasu", organów opinji publicznej."

Za obrazę honoru posła Pawła Tyszkowskiego, skazany został po przeprowadzeniu rozprawy w sądzie niżankowskim, znany socjalny demokrata, Szymon Wityk, na 10 dni aresztu.

Sekcję hygieniczną utworzył IX zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, mając na oku nietylko ściśle naukowe zadania, ale także dobro ogółu, którego zaopatrywania i urządzenia hygieniczne wiele jeszcze okazują braków. Sekcja ta obejmuje hygjenę, policję lekarską i badanie środków spożywczych, które dziś tak częstemu ulegają zafałszowaniu.

Liczne referaty, traktujące o sprawach bardzo ważnych, przygotowane przez wybitnych prelegentów, obudzą niewątpliwie żywe zainteresowanie wśród szerokich warstw, zwłaszcza, że cel obrad tych będzie wyłącznie praktyczny, mianowicie — poprawa stosunków zdrowotnych, co musi wpłynąć tylko korzystnie na rozwój ekonomiczny kraju.

Internaty przy seminarjach nauczycielskich. W budżecie na rok 1900 przeznaczył sejm na budowę domów dla internatów przy seminarjach nauczycielskich kwotę koron 20.000 do dyspozycji wydziału krajowego. Z kwoty tej przeznaczył wydział krajowy zasiłki: na budowę internatu w Samborze 10.000 koron, w Sokalu 4.000 koron, w Tarnowie 4.000 koron, w Tarnopolu 2.000 koron.

Nowe utrudnienie. W Królestwie polskiem istnieją od lat kilku przy gimnazjach zakłady rządowe, tak zwane „internaty", gdzie za opłatą 250 rubli znajdują uczniowie pomieszczenie. Dotychczas jednak rodzice mniej zamożni, mogli umieszczać dzieci prywatnie. Obecnie dyrekcja gimnazjum w Radomiu wydała rozporządzenie, że wszyscy uczniowie gimnazjalni muszą być umieszczani w internatach. Rozporządzenie to utrudnia, jeżeli już nie pozbawia zupełnie ubogich uczniów możności uczęszczania do szkół średnich.

Utonięcia. W Trzcianie, pow. mieleckiego, utonęło 2 i pół roku liczące dziecię Dutków, tamtejszych włościan, pozostawione bez należytego dozoru, w dołku, znajdującym się jako zbiornik wody koło zabudowań gospodarskich.

W Bliznem, w pow. brzozowskim utonęło dwuletnie dziecko włościanina Biedy w cebrzyku napełnionym wodą.

Szkoła realna w Krośnie. Mimo silnych zabiegów miast: Jasła i Gorlic, ministerstwo wyznań i oświaty, uwzględniając okoliczności przedstawione w petycji gminy miasta Krosna, zmodyfikowało żądane prestacje na zupełną korzyść gminy i postanowiło założyć w Krośnie państwową wyższą szkołę realną z językiem wykładowym polskim i z dniem 1 września br. otworzyć pierwszą klasę tej szkoły. Ponieważ gmina deklarację w formie aktu notarjalnego podpisała i ją ministerstwu wyznań i oświaty przedłożyła, przeto otwarcie pierwszej klasy z dniem powyższym nie ulega żadnej wątpliwości.

Wyrodna matka. Ze Sambora donoszą do „Gaz. lwowskiej": Nauczycielka szkoły ludowej w Kornalowicach, tutejszego powiatu, Karolina Kozłowska, stanu wolnego, licząca lat 24, powiła dnia 13 b. m. córkę. Chcąc ukryć przed światem ten owoc swego nieprawego stosunku, udusiła dziecko, poczem pod osłoną nocy, owinąwszy noworodka w płachtę, udała się z nim na miejscowy cmentarz. Na cmentarzu wykopawszy odpowiedni dół, włożyła weń zwłoki swej ofiary, poczem zasypała dół i wyrównała go ziemią. Wracając z cmentarza, spotkała miejscowego grabarza, który badawczo na nią spojrzał. Przypuszczając, iż grabarz wie o wszystkiem, ofiarowała mu 15 zł., z prośbą o zachowanie całego wypadku w tajemnicy. Grabarz jednak, który rzeczywiście widział Kozłowską, jak wchodziła z zawiniątkiem na cmentarz i napowrót z cmentarza wyszła bez niego i któremu bytność Kozłowskiej w nocy na cmentarzu wydała się bardzo podejrzaną, pomimo przyjęcia pieniędzy, doniósł nazajutrz o wszystkiem tamtejszemu naczelnikowi gminy. Wskutek doniesienia zwierzchności gminnej, sąd powiat. w Łące uwięził Kozłowską.

Pożary. W Dołędze w pow. brzeskim zniszczył pożar 8 bm. 8 budynków; dnia 12 bm. zaś w gminie Górce w pow. brzeskim zabudowania dworskie i jedną zagrodę włościańską. W Złotnikach w pow. podhajeckim, spaliły się 3 zagrody włościańskie; w Łukawicy, w pow. stryjskim, karczma ze stojącemi obok zabudowaniami gospodarskiemi.

Zakwestjonowany testament. Zmarły przed kilkoma laty Feliks Bojanowski, zapisał gminom Krakowa i Podgórza po 64.000 zł. na rzecz miejscowych ubogich. Rodzina zmarłego zakwestjonowała jednak testament z powodu tego, iż był pisany ołówkiem i piórem i że ma liczne poprawki, podając, iż był to tylko koncept do testamentu. Rokowania między gminami a rodziną, nie doprowadziły do ugody. Dziś więc wobec tego w krakowskim sądzie krajowym cywilnym rozpoczęła się rozprawa sądowa. Sąd dopuścił orzeczenie rzeczoznawców, iż poprawki są czynione tą samą ręką, która testament pisała. Zdaje się, iż gminy wygrają proces.

Krwawy zatarg. Z Budapesztu donosi „Sonn-Montags-Ztg.": Między budowniczym miejskim, inżynierem Józefem Hausnerem, a porucznikiem 24 bat. strzelców, Robertem Merores, panowały od dłuższego czasu naprężone stosunki, podobno z powodu salonowej rywalizacji. Onegdaj wieczorem przyszedł porucznik Merores do mieszkania inżyniera, żądając wyjaśnienia. Wywiązała się kłótnia, w ciągu której porucznik wydobył szablę i zadał kilka ciosów przeciwnikowi. Hausner udał się na policję, gdzie lekarz stwierdził sześć ran: na głowie, rękach i plecach..

Prześladowanie. Na dwa miesiące więzienia skazała poznańska izba karna odpowiedzialnego redaktora „Pracy" za następujące 3 słowa: „Rugują nas z ziemi ojców". Prokuratorja, opierając się na wyjaśnieniu tłómacza, wykazywała, że „rugować" znaczy tyle co „wypędzać", a ponieważ komisja kolonizacyjna, o którą chodziło w tym wypadku, jest legalną instytucją, która kupuje dobra od dobrowolnie sprzedających lub na subhastach, przeto zmyślone fakta podaje ten, kto twierdzi, że komisja Polaków „wypędza". Pomimo wywodów obrońcy, p. Chrzanowskiego, który wykazywał, że przecież nikt nie może sądzić, że komisja gwałtem Polaków wypędza z ziemi ojczystej, że natomiast każdy widzi i czuje, że ona w skutkach swej działalności ruguje istotnie Polaków z ziemi ojców, bo sprzedaje ziemię tylko niemieckim kolonistom, sąd przychylił się do argumentów prokuratora i wymierzył tak niezwykle ciężką karę.

Zgromadzenie kolejarzy odbędzie się w Stanisławowie w piątek d. 29 bm.

Wynalazek Polaka. P. Janusz Wężyk Wesołowski ze Złoczowskiego wynalazł karabin 12 i 15 strzałowy do celów wojennych, a zarazem i myśliwskich. Karabin ten zapomocą dwóch pociągnięć cyngla ładuje, strzela i wyrzuca patrony. Forma karabinu jest zgrabna, objętością i wagą nowy model nie ustępuje dotychczas używanym karabinom. Patent zgłoszony.

Napad na profesora. W Jarosławiu w piątek, 22 bm. o godz. 11 w nocy, na tak zwanym Małym rynku, napadli żydzi gromadnie na profesora gimnazjum, p. Załuskiego i w okropny sposób go pokaleczyli, zadając mu w głowę kilka ciężkich ran. Zalanego krwią do niepoznania po północy przywieziono do domu. Natychmiast w nocy policja aresztowała wielu żydów, a w sobotę odstawiła ośmiu do sądu. Motywa zbrodni dotąd nieznane, prawdopodobnie ułożona z góry zemsta.

Trojaczki. W szpitalu św. Łazarza w Krakowie, Regina-Wawrzeńczyk, powiła w tych dniach trojaczki (dwoje dziewcząt i chłopca). Tak matka, jak i dziatwa zdrowe zupełnie.

Tragedja rodzinna. Z Budapesztu telegrafują, że dnia 23 bm. parobek Stefan Molnar, zamordował swojego brata, dalej swojego krewnego, Samuela Molnara, a wreszcie poranił niebezpiecznie swojego przyjaciela, Józefa Wandraka. Molnar zakłuł pogrążone w śnie ofiary, poczem powiesił się na drzewie w ogrodzie ojca. Przypuszczają, że Molnar dokonał strasznych zbrodni pod wpływem manji prześladowczej.

Na karę śmierci. Sąd przysięgłych w Gracu zasądził kowala Uhla na śmierć przez powieszenie, za zamordowanie w okropny sposób swego syna.

Wybryk natury. W Janowie na Szląsku górnym urodziły się żonie górnika Groolla bliźnięta, które są zupełnie ze sobą zrosłe. Ręce mają wolne i obejmują się niemi wzajemnie.

Ingres. W Jerozolimie odbył się niedawno uroczysty ingres nowomianowanego „kustosza Ziemi Świętej" (*Custode di Terra Santa*). Na zaszczytny ten urząd mianował Ojciec św. Franciszkanina o. Fr. Giamini. Nowego „kustosza" powitali u wrót kościoła jerozolimskiego dostojnicy duchowni, oraz władze świeckie z konsulem Rzeczypospolitej francuskiej na czele, jako przedstawicielem państwa, które ma powierzoną sobie przez Ojca św. specjalną opiekę nad chrześcjaninami na Wschodzie. Przytem konsul francuski w Jerozolimie nosi tytuł „wicekustosza Ziemi Świętej." „Kustoszem" bywa zawsze mianowany członek zakonu oo. Franciszkanów.

Taku i Tien-Tsin stanowią jak gdyby przedsionek, prowadzący od morza do Pekinu. Wyraz Taku oznacza po chińsku „wielka zatoka". Rząd chiński wzmocnił w ostatnich czasach jej obronę i udoskonalił tam fortyfikacje, uzbrojone w działa Kruppa. W tej to zatoce przebywają okręty eskadry międzynarodowej. Tien-Tsin jest dużem miastem o 900.000 mieszkańcach, więcej przeto zaludnione, niż Pekin. Nazwa jego dosłownie znaczy „bród niebieski". Ogniskuje się tu handel 4 prowincyj: Petchili, Chansi, Chensi i Mongolji; Tien-Tsin pośredniczy we wszystkich stosunkach handlowych z Pekinem. Kraj bogaty, lecz krajobraz niepociągający. Niezmierzona płaszczyzna płowa, przez pół roku wodą zalana, potem rodząca bawełnę i proso. Blisko rzeki są liczne magazyny. Uboga klasa zajęta głównie przy nawigacji rzeczno-handlowej. To też budowa kolei żelaznych wzbudziła w nich niepokój o zarobki. Wśród takich też niezadowolonych znaleźli bokserzy tysiące zwolenników.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem, dla pań od godziny 9—12 w południe. Lekcyj pływania udziela egzaminowany nauczyciel. Kąpiel 25 ct. w abonamencie 20 ct.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek „Łapownicy", komedja w 5 aktach Ostrowskiego. Występ Kazimierza Kamińskiego; w sobotę „Flipota", komedja w 3 aktach Lemaitre. Benefis i przedostatni występ Kazimierza Kamińskiego.

* **Colosseum.** Teatr rozmaitości pod dyrekcją Ernesta Thorna. Od 16 czerwca nowy wspaniały program. Codziennie przedstawienie. Co piątku High-Life przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Rodzina Dayton, najsławniejsza w świecie trupa ze swojemi karyjskiemi igrzyskami. Liane d'Amiroff, jeźdźczyni wyższej szkoły na własnym koniu. Największy amerykański Bioskop. Trupa Marvelli (8 osób) najznakomitsi akrobaci świata. Niezapominajki, sensac. kwartet wokalny i w. i. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna.

* **W Olimpia-teatrze** po raz pierwszy w piątek, odbędzie się przedstawienie najnowszej kreacji tańca w ogniu i płomieniach. Do tego przedstawienia nie mniej, jak 12 elektrycznych reflektorów i efektów parowych, będzie użytych. Sen alchemika. Straszny gość. Wielka pantomina mstr. Billwarda „Głupkowaty gogo". Nowa scenerja żywych fotografij i olbrzymie obrazy nowożytnych mistrzów, uczyni nowy program nader interesującym.

W niedzielę dwa przedstawienia: o godz. 3 popołudniu i 8 wieczorem. Popołudniowe przedstawienia po zniżonych cenach.

* **Zwracamy uwagę** naszych Czytelników i prywatnych kapitalistów na dzisiejsze ogłoszenie oddziału bankowego „Ungar. Börsen-Journal" w Budapeszcie, którego agendy o nowych podstawach, przy obrocie efektami i papierami wartościowymi wielkie korzyści obiecują.

* **Wycieczka „Gwiazdy"** odbędzie się w niedzielę dnia 1 lipca w lasku na Pohulance, obok browaru p. Kleina. Początek o godzinie 3 popołudniu. W razie niepogody odbędą się tańce w dużej sali Stowarzyszenia.

Zmarli:

Dr. Aleksander Czerniecki, zmarł we Lwowie w 29 r. życia.

Walerja z Kotiersów Łopuszańska, zmarła w Krakowie w 58 r. życia.

Teodor Walerjan Jastrzębiec Serwatowski, djetarjusz prokuratorji skarbu, zmarł w Krakowie w 45 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Teatr. „Sprawa kobiet", pełna humoru i szczerości serdecznej komedja Bałuckiego, zgromadziła wczoraj w teatrze liczną, dystyngowaną publiczność. Nie spotkał też jej zawód, gra bowiem naszych artystów zrobiła z tej sztuki prawdziwe cacko. Bardzo dobrym Skwarkiem, typowym ekonomem, był p. Kamiński, który też, zwłaszcza w akcie czwartym, wywoływał głośne objawy zadowolenia. A nie było to rzeczą łatwą, gdyż w tej roli miał niebezpiecznego poprzednika w p. Feldmanie. Doskonałych partnerów znalazł gość krakowski w pp.: Kwiatkiewiczu, Hierowskim (wyśmienity Dzik), Woleńskim i Walewskim, Cichockiej i Nałęczównej. Nadzwyczaj miłą niespodziankę sprawiła nam pna Ogińska. Sympatyczny ten talencik wyrabia się widocznie i wyraźnie, wczorajsza jej Zosia była w całem tego słowa znaczeniu piękną kreacją, za którą należy się jej rzetelne uznanie. Obok roli w sudermanowskiej „Walce motyli", jestto jedna z jej najlepszych. — Umiała to ocenić publiczność, która z całym zapałem oklaskiwała artystkę. Niemało do powodzenia przyczyniło się i to, że pna Ogińska wyglądała, jako Zosia, wprost uroczo. Wcale dobrą w roli Wisia była pna Jankowska, bardzo dobrą pni Rybicka, jako Magda.

Konkurs publiczny abiturjentów konserwatorjum gal. Towarzystwa muzycznego odbył się wczoraj. Ubiegały się o nagrody panny: Irena Fedorowicz (Chopin, balada f moll), Alicja Kornówna (Chopin, Nicodé Allegro de Concert), Marja Oleńska (Beethoven, koncert g dur), Marja Praunówna (Henselt koncert f moll), pp. Maurycy Kaufman (arja z „Favority"), Alfred Zoffal (Stojowski, koncert fis moll). Komisja konkursowa przyznała: pp. Kornównej, Oleńskiej, Zoffalowi, Kaufmanowi medale srebrne, pp. Fedorowiczównej, Praunównej, medale bronzowe. Po za konkursem odbyły się jeszcze produkcje skrzypka A. Bereżnickiego i wiolonczelisty R. Pulikowskiego i zapoznały publiczność z tymi utalentowanymi uczniami, którym nie przysługiwało prawo ubiegania się o nagrody; przywilej ten posiadają dopiero uczniowie ostatniego roku nauki. Akompaniowała orkiestra, złożona z uczniów konserwatorjum.

„Na około świata", pięknego wydawnictwa obrazowego, wyszedł obecnie zeszyt 4 rocznika drugiego i zawiera 8 widoków z Morza czerwonego, wykonanych nader artystycznie w kolorach, według oryginalnych zdjęć fotograficznych. Obszerny tekst objaśniający, napisany przez prof. M. Lityńskiego. Cena zeszytu wynosi tylko jedną koronę. Do nabycia w każdej znaczniejszej księgarni, lub w redakcji (Lwów, Pasaż Hausmana).

Izba sądowa.

Tarnopol 26 czerwca.

(Nadużycie broni).

Przed tutejszą ławą przysięgłych odbyła się rozprawa w głośnej swego czasu sprawie nadużycia broni palnej przez strażników skarbowych w Skale, gdzie strażnik Stanisław Rottenberg bagnetem ranił naczelnika stacji Roberta Hoszowskiego, a starszy strażnik, Zygmunt Wasyleńko z rewolweru strzelał do niego i do tłumu.

Ow Wasyleńko, na wiadomość, że sprawa ta oparła się o sąd, sam wymierzył sobie sprawiedliwość, bo otrzymawszy wezwanie do sądu, otruł się. Obecnie stanął przed kratkami sądu jego towarzysz broni, Stanisław Rottenberg, który śp. Wasyleńce przyszedł z pomocą. Prokuratorja obwinia go o ciężkie uszkodzenie ciała i nadużycie władzy urzędowej.

Przesłuchano szereg świadków, głównie kolegów obwinionego strażnika i poszkodowanego naczelnika stacji kolejowej. Przeważna liczba świadków przedstawia sprawę tak, że zajście wywołane zostało przypadkowem pojawieniem się naczelnika kolejowego, w pobliżu miejsca, gdzie właśnie urządzili sobie schadzkę zamaskowani przemytnicy, by urządzić gorącą łaźnię znienawidzonemu strażnikowi Wasyleńce.

Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych, trybunał uwolnił Stanisława Rottenberga od zarzuconej mu winy.

Kraków 28 czerwca.

(Nałogowa podpalaczka).

Dziś o g. 8 rano zaczęli składać swe orzeczenie lekarze. Pierwszy zabrał głos dr. Wachholz. Przez siedm kwadransów przechodził on objawy wszelkich chorób umysłowych i porównywał je ze stanem oskarżonej Zofji Majównej i wykazał, że nie cierpi ona na żadne zboczenie umysłowe. Możliwem jest, że Zofja Majówna cierpi na napady histeryczne, ale z drugiej strony pewną jest rzeczą, iż w czasie dokonywania zarzuconych jej czynów, była zupełnie przytomną.

Następnie składał orzeczenie dr. Żuławski. W orzeczeniu swem zgodził on się z orzeczeniem swego poprzednika; dodał jednak, iż zachowanie się Majównej w szpitalu i list, pisany ze szpitala, nie wskazują na żadne zboczenie umysłu.

Przysięgłym przedłożono 6 pytań.

Pierwsze pytanie opiewa w kierunku zbrodni podpalenia, dalsze w kierunku zbrodni gwałtu publicznego przez pogróżki za pomocą listów, skierowane przeciw gminie, wójtowi, księdzu i innym osobom.

6-te pytanie dodatkowe opiewa, w kierunku — czy obwiniona popełniła te czyny w stanie zupełnego obłędu umysłowego — albo nie.

Po uzasadnieniu aktu oskarżenia przez prokuratora Pawłowskiego, zabrał głos dr. Rosenblatt, obrońca Majównej.

Skoro dr. Rosenblatt zaczął mówić, poczęła Majówna płakać, szlochać i rzucać się na ławie oskarżonych. Musiano ją wyprowadzić ze sali. Majówna za drzwiami upadła. Jeszcze z korytarza dochodziły do sali jęki i szlochania oskarżonej. Dr. Rosenblatt wykazywał w swej mowie, iż Majówna cierpi na ogniomanję, na co wskazują jej listy, w których pisze, iż widok ognia sprawia jej przyjemność.

O godzinie 12¾ rozpoczął przewodniczący swoje *resumé*.

Małżeństwo arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Pisma niemieckie przytaczają następujący szczegół ze stosunku arcyks. Franciszka Ferdynanda z hrabianką Chotekówną:

Gdy arcyksiążę, poznawszy hrabiankę Zofję, począł częściej bywać w domu arcyksiężnej Izabeli, żony arcyksięcia Fryderyka, arcyksiężna, która miała dorastające córki, myślała, iż arcyksiążę zamierza starać się o rękę jednej z jej córek. Chcąc więc mu ułatwić bywanie w jej domu i zbliżenie się do jednej z córek, zapraszała go często do siebie, aby rzekomo zasięgnąć jego rady i pomocy w sprawie reform, które miała zamiar poczynić w swych zamkach i dobrach. Odwidzała go z córkami swemi w zamku jego Eckartsau nad Dunajem i jak tylko możebnem było, zapraszała go do swego zamku w Halbthurn na granicy węgierskiej, który przebudowała według planów arcyksięcia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand chętnie spieszył na każde zaproszenie i dobrze mu zawsze było w Halbthurn; wieczory spędzał zwykle na rozmowie o sztuce z hrabianką Chotekówną, skromną damą dworu, a rozmowa z nią zdawała się go bardzo pociągać. Trwało to dość długo, arcyksiężna niczego się nie domyślała — aż w jesieni zeszłego roku przyszło do katastrofy.

Arcyksiążę znów przepędził jeden dzień w Halbthurn i raniutko na drugi dzień miał wyjechać. Nosi on rozmaite drobiazgi, jak klucze, scyzoryk, pudełko na zapałki, ołówek itp. na złotym łańcuszku. Co dnia rano kamerdyner kładł łańcuszek ów do kieszeni arcyksięcia. Owego poranka atoli łańcuszek spadł pod toaletę, kamerdyner zapomniał o nim i po odjeździe arcyksięcia służba zamkowa znalazła ten łańcuszek i oddała go arcyksiężnej Izabeli, która przepatrując drobiazgi, zawieszone na nim, ujrzała między nimi złoty medaljon, a w nim ukryty miniaturowy portret hrabianki Chotekównej. Co zaszło w zamku, niewiadomo, lecz w pół godziny później hrabianka bez pakunków, zapłakana, odjechała z Halbthurn, a arcyksiążę więcej nie pokazał się w domu arcyksiężnej Izabeli, lecz dowiedziawszy się o tem, co spotkało hrabiankę, udał się do cesarza i oświadczył mu, iż ma zamiar hr. Zofję poślubić.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Praga 28 czerwca. „Narodni Listy" piszą, że teraz nadarza się sposobność, aby dr. Koerber poddał myśl, iżby arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este zamieszkał wraz z żoną na stałe w zamku praskim na Hradczynie.

Dziennik czeski sądzi jednak, że Koerber tego nie uczyni, bo nie ma odwagi Taaffego; a byłaby to rzecz doniosła, bo przez to wzmocniłaby się miłość Czechów do dynastji.

Wiedeń 28 czerwca. Dziś o godz. 12 w południe odbyło się w zamku cesarskim w Burgu uroczyste złożenie przysięgi przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, z powodu mającego wkrótce nastąpić morganatycznego ślubu jego z hrabianką Zofją Chotekówną. Arcyksiążę złożył wobec cesarza, arcyksiążąt, najwyższych dygnitarzy dworskich, tajnych radców i ministrów obu połów monarchji uroczystą przysięgę, że uznaje prawną podstawę mającego być zawartem małżeństwa dla jego przyszłej żony i ewentualnego potomstwa z tego małżeństwa.

Cesarz, jako najwyższa głowa domu panującego, wygłosił do zgromadzonych przemowę, wzywając ich, by byli świadkami uroczystego aktu. — Następnie minister domu cesarskiego i spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odczytał wręczony mu przez notarjusza państwowego dokument, poczem arcyksiążę podług ceremonjału złożył uroczystą przysięgę i podpisał dokument wspomniany wraz z formułą przysięgi, ułożoną w języku niemieckim i węgierskim. Dokument ten został następnie zaopatrzony przez notarjusza pieczęcią arcyksięcia i złożony do archiwum państwowego. Cała uroczystość trwała niespełna pół godziny.

Wybryki żydowskie w Rzeszowie.

Widownią wybryków żydowskich w Rzeszowie, była w dniu 30 kwietnia b. r. ulica Różana czyli Słowackiego, a odegrała się ona wśród cieniów nocy, miała bowiem miejsce po godzinie 10 wieczorem. Tegoż wieczora odbył się jako w przeddzień 1 maja capstrzyk wojskowy z muzyką. Ośmiu młodych żydków w wieku od 18 do 24 lat związało się — jak to sami nazwali — „w bandę", aby napadać bezbronnych uczniów gimnazjalnych, oczywiście katolickich. Udali się przeto w tym celu na ulicę Różaną i tam oczekiwali na powracających z muzyki uczniów. Wszyscy byli uzbrojeni w kije, palestry, flaszki itp. a jeden z nich „herszt główny" Elo Platzer w graniasty walec stalowy, dla niepoznania owinięty szmatą. Uczniów obok nich przechodzących puszczali mimo siebie, a następnie jeden lub dwóch partyzantów cicho za nimi się skradało, dopadłszy zaś przechodzącego ucznia z nienacka — uderzało nań, zanim

miał dość czasu napastnikom się przypatrzeć i z całej siły wymierzali razy każdemu uczniowi trzymaną w ręce bronią między oczy.

W ten sposób uszkodzili ciężko ucznia VI klasy gimnazjalnej Adama Drozda, który z powodu strzaskania mu chrząstek nosowych długi czas walczył ze śmiercią. Obecnie jest już rekonwalescentem, ale jeszcze bardzo osłabionym.

Nadto uszkodzili lekko w ten sam sposób ucznia gimnazjalnego Adama Bazana, ucznia rusznikarskiego Marcina Sieradzkiego i dwóch innych uczniów gimnazjalnych, którzy jednak z obawy późniejszej zemsty żydowskiej do sędziego śledczego się nie zgłosili. Żandarmerja wyśledziła sprawców i oddała ich w ręce sądu.

Sąd przysięgłych zasądził wszystkich „bohaterów" za zbrodnię §§ 152 i 155 d) e) u. k. a czterech także za lekkie pobicie na ciężkie więzienie z postami i wymierzono im 1½ roku, rok, po 4, 3 i 2 miesiące kary. Żydzi, którzy tłumnie d. 21 b. m. do godz. 1½ po północy na ogłoszenie wyroku oczekiwali, odgrażali się rewolucją na wypadek wydania wyroku zasądzającego.

Obrońca Liebermann został za nieprzyzwoite i aroganckie zachowanie się przed sądem ukarany grzywną 50 koron, którą zaraz żydzi zań złożyli.

Takie wypadki, jak wyżej opisany, nie są unikatami w Rzeszowie. W dniu 8 maja b. r. zaatakowało bowiem 6, dotąd niewyśledzonych żydów w podobny sposób kilku uczniów seminarjum nauczycielskiego. Dnia 8 czerwca b. r. subjekt Filip Fertig ze sklepu Fertiga, obrzucił dla dogodzenia swej fantazji jakąś kobietę, będącą w stanie błogosławionym, rakami, przez co wywołał liczne zbiegowisko na ulicy. Policjanta nr. 17, który chciał stanąć w obronie owej kobiety, znieważył ów subjekt słownie i czynnie. Ponieważ profesor gimnazjalny p. P. ujął się za policjantem, przeto w d. 12 czerwca b. r. ten sam subjekt, ujrzawszy prof. P. na ulicy, rozmyślnie nastąpił mu na nogę, a następnie mocno go pobił i tego samego dnia, bojąc się odpowiedzialności przed sądem, umknął prawdopodobnie do swego ojca w Nowym Sączu. Wysłano za nim listy gończe.

Ofiara wojny afrykańskiej.

Ofiarą wojny w Transwaalu padła żydówka w gubernji kowieńskiej. Taką historję, jakich mało, znajdujemy w warszawskim „Hacefirze" i podajemy w streszczeniu.

Przed 8 laty wyjechał mieszkaniec małego miasteczka w gub. kowieńskiej, Rachmil, do Afryki południowej. Zastawił złoty zegarek w lombardzie, spieniężył inne ruchomości, byle tylko starczyło na koszta przejazdu.

W Afryce szło mu z początku nieszczególnie, biedował czas jakiś, ale pamiętał stale o żonie swej Surze, której przysyłał miesięcznie po funcie szterlingów, a czasami dwa i trzy funty. W końcu jednak doszedł do bogactwa, kupił dom w Johannesburgu i żonie pensję miesięczną powiększył znacznie, nie zapominając nawet o krewnych, których wspierał dość często.

Sura zaczęła się stroić, wydawać dużo pieniędzy i pysznić się swem bogactwem. Znajomi przezwali ją bogatą Afrykanką. Wybuchła jednak wojna, a Rachmil wpadł w kłopoty, z których udało mu się wywinąć szczęśliwie. Sprzedał dom w Johannesburgu, zabrał ze sobą znaczny kapitał i puścił się z powrotem do żony, a mając zamiar doświadczenia jej miłości, postanowił przedstawić się jej jako zupełnie biedny, gdyż wojna zrujnowała go zupełnie.

I powrócił Rachmil z miną niby rozpaczliwą, ubrany biednie, tłomacząc Surze, iż powinna Bogu dziękować za to, że mąż jej zdołał wydostać się żywo z pola bitwy. Sura chwilę milczała, potem jednak gniewać się poczęła.

— Jak śmiałeś wrócić do domu goły? Mało mamy tutaj biedaków? Wstydu mi tylko narobisz, wyśmiewać cię będą. Ja cię znać nie chcę, ja nie będę się rumieniła za ciebie...

— Chcesz więc rozwodu? — pytał Rachmil pokornie.

— Chcę! — odrzekła Sura stanowczo.

— A kiedy nie mam na koszta rozwodu!

— To ja dam — odpowiada Sura.

I rzecz była omówiona. Nazajutrz mieli się zejść u rabina, w celu uzyskania rozwodu.

Sura przyszła pierwsza, umówiła się z rabinem, pisarzem i świadkami. Wszystko już było gotowe, czekano tylko na Rachmila, który nadszedł niebawem wystrojony, ze złotymi pierścieniami i dewizką, kazał rabinowi spisać rozwód, wyjął pakiet banknotów, opłacił bogato rabina i pomocników i rozwiódł się z Surą. Z wielkiej zgryzoty Sura nazajutrz zmarła i pogrzeb odbył się tegoż dnia...

Komarow — złodziejem literackim.

W rosyjskim świecie dziennikarskim wywołuje olbrzymią sensację pewna afera, która nie jest bez przymieszki politycznej. Oto osławiony redaktor panslawistycznego „Swieta", ów „jenerał" serbski Komarow — który na uroczystości Palacky'ego w Pradze do krucjaty wzywał cały świat słowiański przeciw Niemcom — co jednak nie przeszkadzało mu później w każdym niemal numerze swego pisma w najnikczemniejszy sposób czernić i denuncjować przed rządem i społeczeństwem rosyjskiem P o l a k ó w — tedy ten p. Komarow z d e m a s k o w a n y z o s t a ł obecnie j a k o d ł u g o l e t n i u c z e s t n i k w p l a g i a t a c h l i t e r a c k i c h. Mianowicie wszystkie „oryginalne" powieści ludowe, które on od 10 lat w swem piśmie ogłaszał, jako utwory nijakiego H e i n z e g o, okazały się dosłownym przedrukiem s t a r y c h powieści francuskich, a nawet rosyjskich. W liście otwartym do czasopisma „Rassija" opowiada teraz ów „powieściopisarz" Heinze swoje tortury, zaznane w służbie p. Komarowa, który go z m u s z a ł poprostu do publikowania tych skradzionych utworów pod swem nazwiskiem. Odkrycie to spowodowało poważne pisma rosyjskie do skierowania ostrej remonstracji, przeciw wszystkim stronnikom z obozu „Świeta", którzy uzurpują sobie monopol patrjotyzmu i ogłaszają się jako jedyni obrońcy rosyjskiej idei państwowej. Oto np. jak piszą dzisiaj „St. Petersb. Wiedom.": „Nie idzie tu wyłącznie o tego rozbójnika pióra ze „Swietu," ale o tych także patrjotów, którzy fanatycznie prześladują innowiercze narodowości i w s z y s t k o d e n u n c j u j ą, co tylko z nimi nie jest tych samych przekonań. Ten Komarow, który tu i tam wygłaszał namiętne mowy polityczne, przeciw żyjącym w Rosji, a nie-rosyjskim narodowościom szczuł i podjudzał rosyjskich katolików i protestantów w niegodny sposób prześladował, właściwą Rosjanom tolerancję, jako zbrodnię przeciw własnej ojczyźnie proklamował — ten Komarow wyłuszczył się dzisiaj z poczwarki, j a k o p r o s t y z ł o d z i e j l i t e r a c k i! I w czyichże to rękach leży obłudna obrona ideałów rosyjskich?"

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Walne zgromadzenie** akcjonarjuszów kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów za 1 rok administracyjny, odbyło się wczoraj przedpołudniem w gmachu gal. Banku hipotecznego, pod przewodnictwem prezydenta, pana Emanuela A. Ziffera. Obecnych na zgromadzeniu było akcjonarjuszów 14, reprezentujących 1.875 akcyj. Z przedłożonego sprawozdania wynika, że wybudowana w roku 1895 kolej Lwów-Kleparów-Janów, której otwarcie nastąpiło w dniu 21 listopada tegoż roku, miało w roku 1899 dochodów 35.878 zł. 27 ct., wydatków 34.951 zł. 86½ ct. Pozostała zatem nadwyżka 926 zł. 40½ ct. Długość linji kolejowej wynosi 23 klm., koszta budowy linji kolejowej wyniosły 550.000 zł., na budowę stacji klimatycznej w Janowie wydano 108.265 zł.

Po przyjęciu do wiadomości zamknięcia rachunkowego kolei Lwów-Kleparów-Janów i stacji klimatycznej w Janowie, udzielono zarządowi absolutorjum, poczem uchwalono przenieść nadwyżkę z dochodów kolei w sumie 250 zł. 3½ ct., na rachunek bieżący r. 1900.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

T a r g l w o w s k i 27 czerwca. Z powodu małego spędu wołów opasowych, ceny wyższe. Płacono za żywy towar średni od koron 56—64 za 100 klg. żywej wagi.

Cena mięsa w rzeźni: przednie od koron —.— do 1·06, tylne od k. 1·06 do 1·12.

Targ nader ożywiony.

T a r g p r a s k i 25 czerwca. Ogólny spęd 780 sztuk wołów, między tymi galicyjskich 532. Płacono za galicyjskie woły średnie od koron 62 do 70, za krowy od k. 54 do 62, za buhaje od k. 60 do 70 za 100 klg. żywej wagi.

T a r g b e r n e ń s k i. 21 czerwca. Ogólny spęd 120 wołów. Płacono za prima od koron — do 74, za secunda od k. 66 do 68 za 100 klg. żywej wagi.

Targ bardzo dobry.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 28 czerwca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·60, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 11·50 do 12·20, żyto na termin do —·—; owies obroczny 11·50 do 12·20, owies na termin —·— do —·—; jęczmień pastewny 11·— do 12·—, jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak 22·— do 23·20; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·— do 12·—; hreczka 17·— do 19·—; kukurydza nowa 12·80 do 13·50, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo do —·—; koniczyna czerwona do, koniczyna biała do —·—, koniczyna szwedzka do —·—; tymotka do.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·50 do 19·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·50 do 17·25

Przy stałych obrotach tenoencja niezmienna

Wiedeń 28 czerwca. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na maj-czerwiec od 7·65 do 7·75, na jesień od 8·19 do 8·20; żyto na maj-czerwiec od 6·90 do 7·—, na jesień od 7·21 do 7·22, kukurydza na maj-czerwiec od 5·80 do 5·82, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·81 do 5·82, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·95 do 5·96; owies na maj-czerwiec od 5·37 do 5·40, na jesień od 5·50 do 5·51; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·50 do 13·60; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 28 czerwca. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od —·— do —·—, na październik od 7·94 do 7·95; żyto na maj —·— do —·—, na październik od 6·82 do 6·83; owies na maj —·— do —·—, na październik od 5·17 do 5·18; kukurydza na maj 1901 r. od 4·87 do 4·88, na lipiec od 5·60 do 5·61; rzepak na sierpień od 13·20 do 13·30. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

Wiedeń 28 czerwca. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 29·35 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 37·50 do 38·50. Spirytus od koron —·— do 44·—. Tendencja niezmieniona.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Wiedeń 28 czerwca. W piątek lub sobotę ogłoszone zostanie rozporządzenie cesarskie, wydane na podstawie § 14, a zaprowadzające prowizorjum budżetowe na drugie półrocze roku bieżącego. Oprócz tego pojawi się pismo cesarskie, wystosowane do pp. Koerbera i Szella, oznaczające kwotę w dotychczasowej wysokości na jeden rok.

Grac 28 czerwca. W Sachsenfeld odbyło się liczne zgromadzenie Słoweńców, na którem przemawiali posłowie: Berks, Ziczkar, Srnec, Deczko i Hribar. Uchwalono rezolucję, w której zaprotestowano przeciwko używaniu funduszów krajowych na cele czysto niemieckie, pochwalono secesję posłów słoweńskich ze sejmu styryjskiego i zażądano zupełnej odrębności Styrji dolnej. Dalej wyrażono w rezolucji zupełne zaufanie posłom słoweńskim i wezwano ich, aby szli w ścisłej łączności z Czechami. W końcu zażądano energicznej akcji w przeprowadzeniu zawarowanego konstytucją równouprawnienia i oświadczono się przeciw zaprowadzeniu języka niemieckiego, jako państwowego lub pośredniczącego.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Berlin 28 czerwca. Kanonierka „Luchs" udaje się d. 5 lipca do Chin.

Waszyngton 28 czerwca. Tutejszy poseł chiński otrzymał depeszę od Czunglijamenu z datą 19 bm.: według tej depeszy, posłowie bez żadnych przeszkód, nienaruszeni poczynili przygotowania, aby pod eskortą mogli opuścić Pekin. W tym celu pozwolił Czunglijamen wkroczyć do miasta oddziałowi wojsk, przeznaczonemu do obrony poselstw.

Londyn 28 czerwca. Konsul angielski w Tientsinie otrzymał z Pekinu od inspektora celnego list datowany z dnia 19 b. m., w którym mu donoszą, że poselstwa zagraniczne otrzymały wezwanie, ażeby w przeciągu 24 godzin opuściły Pekin.

Waszyngton 28 czerwca. Kempf telegrafuje pod datą 27 b. m., że oddziały ochronne poselstw pekińskich, jakoteż posłowie sami znajdują się przy Seymourze, który się oszańcował w odległości 8 mil od Tientsinu.

Petersburg 28 czerwca. Telegram wiceadmirała Aleksiejewa potwierdza wiadomość o odsieczy Tientsinu, gdzie też znajduje się obecnie oddział rosyjski, złożony z 5 batalionów strzelców, 8 armat i 4 moździerzy. W marszu do Tientsinu wzięło także udział 140 Amerykanów, 100 Japończyków i około 750 Niemców. O udziale innych narodów nie nadeszła dotąd żadna wiadomość.

Paryż 28 czerwca. Komisja budżetowa izby deputowanych uchwaliła kredyt w wysokości 3 miljonów franków na koszta transportu wojsk francuskich do Chin i utrzymania ich tam, oraz dalszego jednego miljona ze względu na obecne wypadki w Chinach. Doniesienie, jakoby panowała różnica zdań pomiędzy ministrem marynarki i jeneralnym tejże szefem sztabu, jest według „Ajencji Hawasa" bezpodstawne.

Szangaj 28 czerwca. Niemiecki okręt działowy „Iltis", który wzdłuż rzeki Peiko udał się do Tientsinu, donosi, że wielkie oddziały chińskie zbliżają się do Tongku i że oczekiwać należy bezzwłocznego ataku z ich strony. Wicekrólowie w Nankinie i Wuczang zawiadomili konsulów, że przyjmują na siebie odpowiedzialność za utrzymanie pokoju w swych prowincjach, jeśli zostanie im wysłanych sześć okrętów wojennych z Szangaju.

Rzym 28 czerwca. Trzy okręty wojenne odpływają do Chin.

Londyn 28 czerwca. W izbie gmin oświadczył Brodrick, że nadeszły dwie urzędowe depesze. Jedna z nich potwierdza wiadomość o odsieczy Tientsinu, druga zaś donosi, że Seymour, który dnia 23 b. m. otrzymał angielskie posiłki, znajduje się w odległości 10 mil od Tientsinu. W marszu przeszkadzają mu chorzy i ranni, oraz ciągłe walki, które musi staczać z nieprzyjacielem.

Londyn 28 czerwca. Wczorajsze dzienniki wieczorne donoszą z Shanghayu: Seymourowi udało się w poniedziałek wieczorem wysłać wiadomość do Tientsinu. Wynika z niej, że Seymour znajduje się o 8 angielskich mil na zachód od miasta i jest w tak okropnem położeniu, że co najwyżej wytrzyma jeszcze dwa dni. Ma 66 zabitych, a 200 rannych. O posłach z Pekinu nie ma żadnej wzmianki.

Londyn 28 czerwca. Biuro Reutera donosi z Tsiutau pod datą 26 b. m.: Protestancki dom misyjny w Weiksien został ostatniej nocy przez powstańców spalony.

Waszyngton 28 czerwca. Jenerał Chaffel zamianowany został komenderującym amerykańskich wojsk w Chinach, dokąd się udaje 1 lipca. Dzienniki nowojorskie donoszą z Waszyngtonu, że Chaffel do 26 lipca rozporządzać będzie całą brygadą w Czifu.

Jokohama 28 czerwca. Rząd japoński postanowił wysłać do Chin 20.000 wojska.

Londyn 28 czerwca. „Daily Express" donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Sądzą, że Seymour został przez armję wysłaną na pomoc uwolniony i przybył do Tientsinu.

„Daily Mail" donosi z Czifu pod datą wczorajszą: Podług ostatnich wiadomości, Rosjanie zabrali arsenał wojskowy w Tientsinie po stoczeniu gorącej walki.

„Daily News" donosi z Szangaju, że bokserzy zniszczyli szkołę wojskową w Muhden. Silny oddział Rosjan maszeruje przeciwko nim.

Petersburg 28 czerwca. Wiceadmirał Aleksiejew telegrafuje z portu Artra pod datą wczorajszą do ministra wojny: W nocy na 26 b. m. udało się czterem kompanjom rosyjskim, pod komendą podpułkownika Szirimsky'ego, przybyć na odsiecz oddziałowi admirała Seymoura. Dwustu rannych z oddziału Seymoura przewieziono do Tientsinu.

Czifu 28 czerwca. „Biuro Reutera" donosi: Admirał Seymour uwolniony z matni, powrócił do Tientsinu. Nie udało mu się dotrzeć do Pekinu. Wojska jego mocno ucierpiały. Pułkownik rosyjski Stössel, na czele międzynarodowej kolumny, liczącej 10.000 ludzi, znajduje się w pochodzie na Pekin.

W o j n a.

Telegramy „Dziennika polskiego")

Londyn 28 czerwca. Biuro Reutera donosi z Maseru 26 b. m., że oddział robotników szczepu Basuto, którzy pracowali koło Cronstadt pod kierownictwem inżynierów angielskich, został przez Boerów zaatakowany. Dwudziestu robotników zabitych i rannych, 200 dostało się do niewoli boerskiej.

Kapstadt 28 czerwca. Członkowie zgromadzenia prawodawczego, Botha i Sauer, zostali aresztowani pod zarzutem zdrady stanu.

Kapstadt 28 czerwca. Urzędownie ogłaszają, że przed ostatecznem ukończeniem wojny żadne wojska nie zostaną cofnięte z Afryki południowej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Proces Leitgebra.

Lipsk 28 czerwca. W procesie L e i t g e b r a i towarzyszy, oskarżonych o zdradę stanu, zapadł dziś wyrok: L e i t g e b e r skazany został na jeden rok twierdzy, z doliczeniem trzymiesięcznego aresztu śledczego. Kolendę i Melerowicza uwolniono.

Obstrukcja w sejmie.

Wiedeń 28 czerwca. Z Tryestu dochodzi wiadomość, która wskazuje, że obstrukcja zaczyna już dobierać się do sejmów. Mianowicie na zgromadzeniu włoskiego stowarzyszenia uchwalono wszcząć w sejmie obstrukcję, gdyby nie uwzględniono życzeń autonomicznych Włochów. Uchwała ta zapadła, mimo, że jeden z obecnych zwrócił uwagę, iż liczni posłowie, należący do stanu duchownego, pod żadnym warunkiem do obstrukcji się nie przyłączą.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 28 czerwca. Nowy gabinet przedstawił się na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych. Prezydent ministrów S a r a c c o odczytał deklarację gabinetu, która apeluje do deputowanych, aby zabrali się do pokojowej pracy parlamentarnej. Rząd wylicza cały szereg zadań, które czekają rychłego załatwienia i zapowiada środki zaradcze, celem częściowego przynajmniej załagodzenia nędzy, panującej w niektórych prowincjach. Następnie domaga się rząd uchwalenia prowizorjum budżetowego.

W końcu rząd ponownie apeluje do umiarkowania stronnictw, prosząc, aby w interesie kraju i dynastji umożliwiono prawidłową pracę parlamentarną.

Deklarację rządu kilkakrotnie przerywano hucznymi oklaskami. Izba uchwaliła przystąpić na dzisiejszem posiedzeniu do wyboru nowego prezydenta, a potem rozpocząć dyskusję nad programem rządowym.

Na wczorajszem posiedzeniu senatu prezydent ministrów Saracco odczytał tę samą deklarację, którą sympatycznie przyjęto.

Wrzenie w Korei.

Jokohama 28 czerwca. Podług doniesień z Soeul, objawia się coraz to bardziej nieprzyjazne usposobienie ludności przeciw chrześcianom w Korei. Cesarz sankcjonował ustawę, asygnującą 15 milionów na cele wojenne. Rząd koreański nie jest skłonny dotrzymać kontraktu, dotyczącego Masancho, ponieważ Rosja domaga się, ażeby suma, która jej się należy tytułem roszczeń co do Korei, dotychczas nie pokrytych, wliczona została do sumy przyznanych koncesyj.

Wiedeń 28 czerwca. „Wiener Ztg." ogłasza: Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował koncepistę policji Antoniego T r z e c i a k a komisarzem policji; dalej adjunkta budownictwa Franciszka Ł o w c z y ń s k i e g o inżynierem w państwowej służbie na Bukowinie. — Minister obrony krajowej zamianował koncepistę namiestnictwa galicyjskiego dra Stanisława O k ę c k i e g o, przydzielonego do min. obrony kraj. — koncepistą ministerjalnym w powyższem ministerstwie.

Wiedeń 28 czerwca. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand udaje się w sobotę rano do Reichstadtu.

Arcyks. Marja Józefa, oraz arcyksiążęta Ferdynand Karol i Eugenjusz, przybyli do Wiednia.

Ministrowie Hartel i Call powrócili wczoraj popołudniu z Paryża.

Ban Kroacji, Khuen Hedervary i marszałek dworu węgierskiego hr. Apponyi, przybyli do Wiednia.

Prezydent ministrów Koloman Szell, z członkami gabinetu węgierskiego, przybył wczoraj wieczór do Wiednia z Budapesztu.

Wiedeń 28 czerwca. Wydział miejski uchwalił wczoraj jednogłośnie, zaproponować pełnej radzie miejskiej, aby burmistrzowi dr. Luegerowi, w uznaniu jego wielkich zasług, nadała dyplom honorowego obywatelstwa miasta Wiednia.

Paryż 28 czerwca. Agencja Hawasa zaprzecza, jakoby był jakikolwiek konflikt między ministrem wojny André, a generalnym szefem sztabu Delanne. Jedynie dzienniki to spowodowały, nadając rozkazom gen. Delanne fałszywe znaczenie.

Wiedeń 28 czerwca. Uchwalona przez obie izby rady państwa ustawa, mocą której listy zastawne i inne papiery wartościowe, wydawane przez krajowe instytucje kredytowe oraz galicyjskie towarzystwa kredytowe ziemskie i kasy oszczędności, miały być uwolnione od podatku rentowego, nie otrzymała sankcji cesarskiej. Już podczas rokowań nad projektem tej ustawy, zajął rząd stanowisko rezerwowane ze względów finansowych i zasadniczych: oświadczył wówczas, że może zgodziłby się na ten projekt ustawy pod warunkiem, jeżeliby rada państwa uchwaliła równocześnie przedłożone inne ustawy, zapomocą których możnaby było uzyskać pokrycie dla ubytku, spowodowanego uwolnieniem od podatku rentowego wspomnianych papierów. Niestety jednak, to się nie stało. Ubytek w dochodach wynosiłby z wyżej wymienionego powodu 700.000 koron, co wobec obecnej sytuacji finansowej państwa i zmniejszonych zapasów kasowych, bardzo ważną odgrywa rolę.

Wiedeń 28 czerwca. Z opublikowanego w „Dzienniku ustaw państwowych" rozporządzenia ministerstwa skarbu z dnia 18 b. m. wynika, że dochód z bezpośrednich podatków osobistych za rok 1899 umożliwia użyczenie indywidualnych opustów podatkowych w r. 1900, aż do ustawą określonego *maximum* a mianowicie do 15 prc. przy podatku gruntowym, 12½ przy podatku domowym (Gebäudesteuer), a 25 prc. przy ogólnym podatku zarobkowym (Erwerbssteuer). Dochód z podatku osobistego (Personalsteuer) wynosił w r. 1899 w ogólności 137,175.059 koron; z tego przypada dla państwa 109,305.323 koron, reszta zaś użytą zostaje na opusty podatkowe i przekazania dla funduszów krajowych. Na fundusze krajowe przeznaczoną zostaje mianowicie suma 6 miljonów koron, z tego na Galicję 722.032 koron czyli 12·03 prc., wobec 12·63 prc. w roku ubiegłym: na Bukowinę 77.000 koron.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Morderstwo. Włościanina, Jana Jamrycha w Skrzypnem, pod Zakopanem, uwięziono pod zarzutem zamordowania własnej żony.

Polak w Tunisie. W Tunisie od wielu już lat zamieszkał niejaki Małachowski, który pomimo, że włada wyłącznie językiem francuskim, poczuwa się do narodowości polskiej. Chcąc zawiązać stosunki z rodziną ojca, który emigrował do Francji, p. Małachowski zwrócił się do znajomych swoich w Paryżu z prośbą, ażeby poczynili starania w celu wyszukania krewnych. P. Małachowski twierdzi, że pochodzi z linji słynnego marszałka sejmu. Bliższych wiadomości o tym rodaku naszym w Tunisie udziela chętnie p. Emil Thiriet w Paryżu, rue de l'Entrepôt nr. 26.

Cztery dni w lesie bez pożywienia. Nastka Marków, 45-letnia kobieta, żona rolnika w Wojciechowicach, pow. przemyślańskiego, wyszła w d. 13 b. m. do tamtejszego lasu dworskiego w zamiarze nazbierania trawy, a zbłądziwszy pozostawała tam przez 4 dni bez pożywienia. W dniu 17 b. m. przy pomocy żandarmerji i 57 ludzi odszukano ją w lesie, siedzącą na ziemi, prawie nieprzytomną i odprowadzono do domu.

Samobójstwo czy morderstwo. W dniu 15 b. m. o godzinie 3 rano znaleziono w Wojaszówce, pow. strzyżowskiego, wiszące na drzewie zwłoki 32-letniej Agaty Ryby, żony tamtejszego strażnika kolejowego. Ponieważ zachodzi silne podejrzenie, że Agatę Ryba udusił a następnie powiesił na drzewie własny mąż, z którym źle żyła, wdrożono dochodzenia karno-sądowe.

Zamach na księdza. Z Pięciokościołów donoszą: Krawiec Maciej Szabo strzelił na ulicy 2 razy z rewolweru do rektora seminarjum duchownego, ks. Józefa Porsgaya, a następnie wystrzelił do siebie. Ksiądz jest lekko ranny, Szabo zaś ciężko. Zbrodnię popełnił Szabo dlatego, iż ks. Porsgay chciał mu odebrać dostawę ubrań dla seminarjum.

Nieszczęśliwy wypadek. „Gaz. narod." donosi ze skałackiego, że w Łuce nad Zbruczem wydarzył się straszny wypadek, a ofiarą jego padł znany w szerokich kołach ziemiańskich właściciel dóbr ziemskich, Jacek Kieszkowski. Dnia 22 bm. znaleźli go ludzie dworscy martwego w odnodze Zbruczu, blisko zabudowań dworskich, niedaleko kładki, rzuconej przez tę młynówkę. Nikt nie był świadkiem nieszczęsnego wypadku: nic też w tej sprawie pewnego powiedzieć nie można.

Tyfus plamisty panuje w Drohobyczu.

Żywcem spalony. Z Budapesztu donoszą: Kupiec węgierski, Aleksander Revesz, przybył tu z prowincji i kazał sobie przynieść do hotelu spirytusu, aby natrzeć sobie nogi, w których miał reumatyzm. W czasie nacierania, nie wiadomo z jakiego powodu, zapalił się spirytus. Kupiec spalił się żywcem.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 28 czerwca.

(*fr.*) Możnaby wyliczyć dosyć długi szereg papierów, w których nie zrobiono dziś ani jednego obrotu. W innych zaś, wystawienie na sprzedaż stosunkowo nieznacznej partji kilkudziesięciu sztuk, wywołało raptowny, a dotkliwy spadek, gdyż kupców nie było. Publiczność bowiem znów uchyliła się od giełdy, a i spekulanci, ze względu na zbliżające się ultimo, zachowują rezerwę. Najdotkliwiej spadły walory żelazne i akcje fabryk cementu. Natomiast akcje bankowe i kolejowe podniosły się nieco w cenie. Na targach zagranicznych panowało silne usposobienie, dzięki wiadomościom o udałej odsieczy Tientsinu.

Wiedeń 28 czerwca. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 695·—, Akcje węg. Zakł. kred. 726·—, Akcje Anglobanku 280·50, Akcje Unionbanku 571·—, Akcje Laenderbanku 425·—, Akcje Bankvereinu 504·—, Akcje Bodencredit 908·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 671·50, Akcje kolei południ. 119·—, Akcje tramw. lit. a) 312·—, lit. b) 304·—, Akcje kol. Elbethal 477·—, Akcje kol. Północnej 63·10, Akcje kol. Czerniowieckiej 534·—, Akcje Alpiny 482·—, Akcje Rima Muranji 561·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1835·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 382·—, Akcje tureckie tytoniowe 291·—, Oblig. węg. indemn. 90·65, Renta majowa 97·60, Austr. renta koron. 97·60. Węgierska renta koronowa 91·20, 56 l. listy Tow. kred ziems. 91·35, 4 proc. listy Banku kraj. 93·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 proc. listy Banku hip. 91·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 86·50, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·95, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 89·50. Losy tureckie 111·50, Marki 118·—, Ruble 255·75

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 czerwca 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. Baworowski z Kopeczyniec. Z. Heller z Zawoja. Dr. F. Stokłosiński z Starego Sambora. A. Pohorecka z Rosji. D. Mandel. L. Pilzer z Krakowa. K. Szumański z Odessy. W. Klaczkowski z Roman. T. Georgini z Bukaresztu. F. Bertolt. K. Gauskowsky z Budapesztu. S. Leżański z Warszawy. Z. Konopacki z Podola ros. S. Zamłynowski z Medjolanu.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin-Borkowski z Mielnicy. Hr. J. Mniszek z Grabownicy. Br. M. Weissenwolf z Dubiecka. Br. L. Brückmann z Monasterzysk. Hr. J. Czapska z Nowosiółki. M. Zagórski z Kołodziejówki. W. Krzyżanowska z Liska. W. Niezabitowski z Łanek. H. Burliga z Glinian. B. Wolfarth z Kurzan. M. Spławska z Królestwa Pol. J. Alma z Wiednia. R. Walter z Czerniowiec. Dr. L. Lehmann z Podhajec. F. Stanek z Wiszenki. A. Doschot z Tłumacza. M. Wysoczański z Podola ros. J. Fibich z Mostów Wielkich.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

20)

WIESZCZKA Z GÓR.

POWIESC

E. WERNERA.

Olbrzymi sto- pni jodłowych piętrzył się ku górze, a w koło niego uwijał się tłum dziarskich, ogorzałych górali i hożych dziewcząt z długiemi kosami. Wesoło tam było i gwarno, gromkie głosy i wybuchy śmiechu odbijały się co chwila o skaliste ściany Wolkensteinu, lud do ciężkiej przywykły pracy, rad był pohulać i poswawolić w pogodną noc świętojańską.

Opodal nich na kamieniu siedziała młoda i piękna dama, która w miejscowem narzeczu swobodnie gwarzyła z dziewczętami. Och! ona tu nie była obcą: pamiętali ją dobrze i witali jak swoją z uszanowaniem i radością. Przy niej stał stary Sepp, który przez lat dziesięć służył u barona Thurgau i córkę jego kochał, jak źrenicę oka. Eskorta jej składała się prócz Seppa z dwóch panów, z których jeden chudy i niemłody wmieszał się zaraz między górali i zaprzyjaźnił się z nimi, drugi zaś, śniady brunet z przenikliwemi oczyma, na chwilę nie odstępował pięknej panny.

— Czy nie jesteś pani zmęczoną? — zapytał, pochylając się nad nią troskliwie.

Erna z uśmiechem potrząsnęła głową.

— Dalsze nieraz odbywałam wycieczki i nigdy nie czułam znużenia — odrzekła swobodnie.

— Podziwiałem lekkość i śmiałość, z jaką pani wdzierałaś się na góry — rzekł Waltenberg — jestem bardzo rad, że mam zaszczyt towarzyszyć pani w tej wycieczce.

— Inaczej nie byliby pozwolili mi iść; opieka Seppa, który przez lat dziesięć służył w naszym domu, wydawała się pani von Lasberg niedostateczną.

— Czy nawet w takich drobnostkach nie pozwalają pani mieć własnej woli? — zapytał zdumiony Waltenberg.

Erna milczała, nie chcąc wtajemniczać obcego człowieka w przykre sceny, jakie miewała w domu. Kiedy dziś rano objawiła życzenie, żeby iść wieczorem w góry i popatrzyć na płonące sobótki, pani von Lasberg nazwała tę myśl śmieszną i nieprzyzwoitą. Dopiero kiedy Ernest Waltenberg przyjechał ze swoim sekretarzem i ofiarował się towarzyszyć w tej wycieczce pannie von Thurgau, baronowa ustąpiła i dała swoje zezwolenie.

— Witam panią! — zawołał nagle jakiś głos wesoły — dawno już nie widzieliśmy się na sobótce.

Erna zerwała się żywo i pochwyciła jego rękę.

— Doktor Reinsfeld! — zawołała z radością — wczoraj podobno byłeś pan u nas, ale ja o tem nie wiedziałam.

— Ja zaś nie śmiałem pytać o panią — szczerze przyznał Benno — lękałem się, że tam w mieście zapomniałaś o nas.

— Wstydź się pan! jak mogłeś mieć o mnie tak złe wyobrażenie! — wesoło wymawiała mu Erna.

Słysząc tak serdeczne powitanie, Waltenberg z początku się nachmurzył, ale przyjrzawszy się bliżej doktorowi zrozumiał, że z tej strony nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Była to przyjaźń i nic więcej, świadczyło o tem swobodne Erny obejście.

— Ale gdzież się podział Wolfgang? — rzekł Benno — przyprowadziłem go z sobą, żeby zbliska przyjrzał się naszym sobótkom.

Nie potrzebował szukać daleko, gdyż o kilkanaście kroków stał Elmhorst, nie spuszczając oka z Erny i Waltenberga.

Powitanie między nimi odbyło się w sposób nader chłodny i sztywny, co niezmiernie zdziwiło doktora.

— Jakże się panu podoba ta uroczystość ludowa? — zapytała Erna.

— Widziałem ją kilkakrotnie, choć nigdy tak blisko jak dziś — odpowiedział Wolfgang — zapominasz pani, że od trzech lat mieszkam w górach.

— Tak, od trzech lat już prowadzisz tu pan dzieło zdobywcy — chłodno zauważyła Erna — pamiętam, jak obiecywałeś zawładnąć państwem królowej gór i skuć je w pęta żelazne.

— Przekonałaś się pani, że to nie były czcze przechwałki — odparł Wolfgang — ciężkie musieliśmy staczać walki, ale zwycięstwo pozostało przy nas. Na przyszłą wiosnę pociągi kolei przebiegać będą po tych górach.

— Szkoda tej prześlicznej doliny alpejskiej, straci ona cały swój urok skoro para obejmie ją w posiadanie — wtrącił Waltenberg — teraz chcąc marzyć swobodnie, trzeba będzie chyba poszukać jakiej ustronnej wyspy na oceanie.

Niech jej szuka ten, dla kogo marzenie jest jedynym celem życia, dla nas zostaną czyny.

Waltenberg przygryzł usta i spojrzał posępnie na swego przeciwnika; czuł, że ten bierze nad nim górę i to wobec Erny, a ta myśl do wściekłości mogła go doprowadzić.

— Ależ ja nigdy nie wątpiłem o pańskiej pochopności do czynu — rzekł, przybierając względem niego ton pańsko-wzgardliwy — muszę nawet przyznać, że te usiłowania świetny uwieńczył skutek.

Wolfgang dumnie podniósł głowę. Zrozumiał on dobrze przycinek, ale tu był na swoim gruncie i czuł się na siłach, żeby zetrzeć na proch przeciwnika.

— Pan masz na myśli moją działalność inżynierską — odrzekł wyniośle — most nad przepaścią Wolkensteinu jest wprawdzie pierwszem mojem dziełem, ale mam nadzieję, że nie będzie ostatniem.

Waltenberg zamilkł. Widział on ten potężny twór geniuszu i musiał przyznać w duchu, że człowiek, co mógł takich rzeczy dokonać, nie był zwyczajnym karjerowiczem.

— Widziałem most na Wolkensteinie — rzekł po chwili — i podziwiałem jego twórcę.

— Jest to dla mnie tem pochlebniejsze zdanie, że pan w swoich podróżach widziałeś niemal wszystko, co w tej dziedzinie stworzył geniusz inżynierski.

Słowa były dość uprzejme, ale spojrzenia obu mężczyzn skrzyżowały się jak dwa ostre miecze; między nimi było coś więcej niż niechęć, była nienawiść.

Erna w milczeniu słuchała ich rozmowy, ale i ona wiedziała, kto w niej pozostał zwycięzcą.

— Nie warto sprzeczać się z panem Elmhorst — rzekła z lekkim przekąsem — on nie przyznaje prawa bytu poezji. My oboje należymy do innego świata, a dzieli nas taka przepaść, że ponad nią nawet jego talent nie potrafi przerzucić mostu.

— Tak, my oboje należymy do innego świata! — zawołał Waltenberg, zwracając ku niej rozpłomienione oblicze.

Zato Wolfgang cofnął się w tył gwałtownie i zacisnął zęby, jak gdyby tłumił okrzyk bólu czy gniewu.

Tymczasem na szczytach pogasły różane odbłyski zorzy i mrok ciemny objął góry i doliny; tylko wierzchołek Wolkensteinu jaśniał niepokalaną śniegów bielą. Księżyc wschodził dopiero, ukryty za skalistą ścianą turni, ale srebrny jego promień padał już na najwyższe gór szczyty, stróżujące nad labiryntem dolin i wąwozów.

Jednocześnie z trzaskiem i sykiem zapłonął olbrzymi stos na wzgórzu, rzucając szkarłatne blaski na ogorzałe twarze górali, którzy otoczyli kołem sobótkowe ognisko. Był to obraz dziwnej piękności i uroku. Snopy jaskrawych płomieni strzelały ku górze, różową łuną powlekając niebo; kłęby dymu przesłaniały skały i urwiska, a krzepkie barczyste postacie w malowniczych ubiorach góralskich, z krzykiem i śmiechem snuły się w koło ogniska.

Erna i Waltenberg siedzieli nieco na uboczu; rozmawiając półgłosem, nieco dalej stał Wolfgang z rękoma założonemi na piersiach i wpatrzony napozór w płomienie, natężał słuch żeby uchwycić każde słowo tamtych dwojga.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8 50	1·35*	5 45	8 45*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6 20	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8 05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8 05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12 55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46⁰	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8 49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 / 12 40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 2[illegible]	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6 43	9 42	2·08*	7·[illegible]3	11 23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11 0[illegible]
do Jarosławia			3 30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·4[illegible] / 12 51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9 00†	3·05	7·0[illegible]†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10 2[illegible]			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 20		7 25	10 10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3 15	6·18●	8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ⁰ n. ś	5 45*	10 10	2 15*	7·48	3·25
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	[illegible] 50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31 i od 16/9—30/9; ⁰ od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Ogłoszenie.

Dnia 18-go lipca 1900 r. od 4—6 po południu, odbędzie się w Magistracie tutejszym ustna licytacją, celem wydzierżawienia na okres trzy a ewent. sześć letni od 1 stycznia 1901 poczynający się, prawa propinacji miejskiej wódczanej i piwnej, tudzież z tem prawem połączonego dodatku gminnego (Komunal-Auflage) na największy czynsz ofiarującego. Cenę wywołania ustanawia się roczny czynsz 1900 koron czyli za

a) prawo propinacji 9500 koron 575

b) za prawo poboru dodatku gminnego 9500 koron.

Wadium do rąk komisji licytacyjnej złożyć się mające, wynosi 10% kwoty wywołania.

W dniu licytacji począwszy od 9—12 godziny w południe, przyjmowane będą i oferty pisemne zaopatrzone w wadium i klauzulę „te warunki licytacyjne są mi (nam) znane i takowym się poddaję (poddajemy").

O czem chęć licytować mających uwiadamiam i do wzięcia udziału zapraszam.

Bełz dnia 19 czerwca 1900 r.

T. Kowalski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K Ostaszewski-Barański, Mil-ki i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.